Nr. 36.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XIV.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Sobota, 14 lutego 1885. NIKAZY GRUSZCZYNSKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 13 lutego.

[Gniew Niemców z powodu energii, jaką Anglia okazuje po katastrofie chartumskiéj, różne ich insynuacye i podejrzliwości. — Walka oddziału jenerała Earla pod Berti z Arabami; przyszły plan kampanii wojennéj w Sudanie i krytyka pism niemieckich. — Z wojennego teatru w Tonkinie.]

Energia, z jaką Anglia zabiera się do zgniecenia powstania sudańskiego, bardzo się nie podoba w Niemczech, gdzie początkowo sądzono, że naród angielski nie tak prędko podźwignie się z przerażenia, jakie sprawiła katastrofa chartumska, i nie tak prędko zdobędzie się na czyny bohaterskie. To téż dzisiaj, kiedy Anglia sposobi się w wielkich rozmiarach do walki z fałszywym prorokiem i pospiesznie coraz nowe wysyła posiłki na sudański teatr wojenny, prasa niemiecka, zamiast uznać i podziwiać tę niepożytą siłę narodu angielskiego, obrzuca go wszelkiego rodzaju podejrzliwościami i ściga go swą nienawiścią. Na wiadomość, że Anglia sama jedna postanowiła uśmierzyć powstanie sudańskie i z tego powodu podziękowała Włochom za ofiarowaną sobie pomoc (zobacz przegląd z dnia wczorajszego,) wpadają dzienniki pruskie w formalną wściekłość i usiłują nawet podburzyć Włochów, — dowodząc im, że w niegodny sposób zostały wykwitowane. „Rząd angielski — pisze inspirowana „Koelnische Ztg“ — chce z upadku Chartumu wszelkie możliwe wydobyć korzyści. Zmienił on nagle hasło bojowe, nie nawołuje on dzisiaj do ocalenia niedobitków jenerała Wolseley i do odwrotu, ale grozi formalną krucyatą. Powstanie ma być za jaką bądź cenę zmiażdżone. Tak tedy spada maska z obłudnego oblicza Anglii. Anglia wysyła nowe wojska do Sudanu, nie szczędzi ofiar krwi i mienia i w ten sposób przykuwa jeszcze silniéj do siebie całą dolinę Nilową. Rząd angielski nie uważa już dziś za potrzebne utrzymywać świat w tém złudzeniu, jakoby Anglia pragnęła co najrychlej otrzepać kurz z swoich sandałów egipskich, przeciwnie, dziś wyraźnie mówią w Londynie, że publiczna opinia w Anglii nie zezwoli nigdy na ewakuacyą Egiptu i żądać będzie wynagrodzenia za ofiary, jakie Anglia poniosła. Im większe zatém czyni Anglia wysilenia w dolinie Nilowéj, im bardziéj obciąża swój budżet z powodu Egiptu, tém większe sądzi mieć pretensye do wyłącznego wpływu w kraju Faraonów, tém uporczywiéj obstawać będzie za monopolem polityczném. Myli się Francya, mylą się także inne kraje, jeżeli sądzą, że Anglią dotknął upadek Chartumu bolesnym ciosem. Przeciwnie — politykom angielskim przypada ten obrót rzeczy bardzo na rękę, gdyż umożliwia im coraz większe wysyłanie wojska do Sudanu, przytém zwalnia ich z dawnych obłudnie czynionych przyrzeczeń. Dopóki chodziło o oderwanie Sudanu od Egiptu, dopóty Sudańczycy byli obrońcami wolności, dziś, kiedy celu tego dopięto, i Anglia usiłuje podbić Sudan, ci sami bohaterowie nazywani bywają buntownikami, wrogami oświaty i ludzkości. Chcelibyśmy chętnie wiedzieć, przeciwko komu właściwie podnieśli Sudańczycy chorągiew buntu? Czy może przeciwko khedywie? Toć Anglia sama zwolniła ich z przysięgi, jaką złożyli Tewfikowi paszy. Gdybyśmy chcieli jeszcze koniecznie cytować nowe dowody na to, że Anglia z największą radością przystępuje do wojennéj kampanii sudańskiéj, moglibyśmy i na to wskazać, że cała prasa angielska jakby na komendę dziękuje Włochom za ofiarowaną pomoc Anglii. Przysłowie: „za twoje mydło kijem cię bito“ — sprawdza się więc dzisiaj w zupełności. Anglicy bardzo dobrze wiedzą, że wspólne polowanie znaczy tyle, co wspólny podział zdobyczy; Anglikom ani w głowie nie powstało, iżby się mieli dzielić z Włochami Sudanem. — Gdyby Włochom pozwolono rozlewać krew w Sudanie, — to trzebaby im dać koniecznie jakiś weksel. John Bull przeniknął samolubne obliczania swego nowego przyjaciela i nie robi z nim sobie wielkiéj ceremonii. Włochy — tak brzmi dziś piosenka angielska — niechaj się już nie fatygują, Anglia i bez ich pomocy da sobie radę z Sudańczykami. Ażeby zaś zatrzeć przykre wrażenie, jakie sprawić musi we Włoszech to wyelimitowanie Włoch z Sudanu, ucieka się Anglia do nowéj hipokryzyi. Angielskie pisma dowodzą, że źleby to musiało oddziałać na urok imienia angielskiego w świecie mahometańskim, gdyby Anglia choć najmniejszy dawała pozór, że bez obcéj pomocy nie mogłaby przywrócić porządku w Sudanie. Włochy — kończy „Kölnische Ztg.“ — otrzymały w Londynie za swe gorące amory bardzo zawstydzający koszyk. Gladstone nie mógł zaiste o lepszym pomyśleć środku, by zabagnić kwestyą egipską, jak upadek Chartumu. Anglia pozostanie w Sudanie, dopóki uśmierzoném nie zostanie powstanie, a o tém, czy powstanie uważać należy za skończone — decydować będzie także Anglia.“

Podaliśmy w obszerniejszém streszczeniu artykuł „Köln. Ztg.“ raz dla tego, gdyż wiernem jest on odbiciem tego, co sądzą obecnie w Berlinie o angielskiéj polityce egipsko-sudańskiéj, a powtóre, że uzupełnia naszę dawniejszą charakterystykę stósunków angielsko-niemieckich. Ta zawiść i te podejrzliwości do tyla zaślepiają polityków niemieckich, że chętnieby chcieli nawet zmniejszyć znaczenie i doniosłość zwycięztwa, jakie odniósł na dniu 10 bm. nad Arabami oddział jenerała Earle, maszerujący ku Berti. (Zobacz Telegramy w wczorajszym „Kuryerze“). „Jest to — pisze jeden z dzienników niemieckich — drogo okupione zwycięztwo, gdyż, chociaż Anglicy mają tylko, jak donosi telegram, 12 zabitych i 23 rannych, ponieśli jednak wielką stratę przez to, że poległ główny ich komendant i jeden jeszcze z dowódzców pułkowych. Walka w ścieśnionym czworoboku wystawia na niebezpieczeństwo właśnie wyższych oficerów tak podczas ognia karabinowego, jak i wtedy, kiedy nieprzyjacielowi powiedzie się choćby chwilowo rozbić czworobok. Na położenie militarne Anglików pod Gubat, zwycięztwo pod Berti nie wywrze żadnego (korzystnego) wpływu, gdyż miejscowość ta odległą jest o 50 do 60 mil niemieckich od Gubat. Czy Sudańczycy pobici zostali rzeczywiście na głowę, tak, iż wedle źródła angielskiego nieprzyjaciel nie zdoła już nowego stawić oporu na drodze do Berberu — to przyszłość dopiero okaże.“ W ten oto sposób oceniają zwycięztwo Anglików pod Berti fachowe pisma niemieckie.

Angielskie dzienniki podają następujący plan przyszłéj kampanii: Jenerał Wolseley skoncentruje całą swoję siłę zbrojną w Metammeh i założy tam obóz oszańcowany. Tymczasem odpłynie do Suakimu nowa wyprawa angielska, by zmiażdżyć Osmana Digmę, zająć następnie Berber i połączyć się z Wolseleyem w Metammeh, zkąd cała skoncentrowana siła angielska wyruszy na Chartum. — I z powyższego planu szydzą dzienniki pruskie. „Cały ten plan — pisze „Nat. Ztg.“ — wygląda pięknie na papierze, ale nie wytrzymuje on krytyki. Już obecnie nastaje w Sudanie gorąca pora roku, a w chwili, w któréj świeże posiłki angielskie staną w Sudanie, panować będą upały tropikowe. Wtedy téż ustać muszą operacye wojenne; sudańskich upałów żaden nie zniesie Europejczyk. Najlepszym sprzymierzeńcem Sudańczyków jest ich klimat krajowy.“ „Nat. Ztg.“ liczy widocznie na to, że słońce sudańskie będzie i dla Niemiec sprzymierzeńcem.

Na teatrze wojennym w Tonkinie stoczył na dniu 9 bm. jenerał Brière nową, ale tym razem drobną potyczkę z Chińczykami. Francuzi odnieśli zwycięztwo i odparli nieprzyjaciela w kierunku ku Thannoi. Straty ich są małe, bo 2 zabitych i 6 rannych. Dnia następnego pomaszerowali Francuzi daléj. Niezadługo przyjdzie prawdopodobnie i do walki morskiéj. Francuskie okręty opuściły już wybrzeża wyspy Guzlaff, ażeby uderzyć na statki chińskie, które zarzuciły podobno kotwicę pod Sheipoo.

Rokowania z Rzymem.

Przed kilku dniami Nordd. Allg. Ztg. zaprzeczyła korespondentowi Germanii „jakoby rokowania na nowo podjęte zostały“ — dodając, że w kołach rządowych o tem nic nie wiedzą.

Moniteur de Rome znów ze swéj strony zaprzeczył pogłosce, jakoby układy weszły w nową fazę na podstawie jakiegoś memoryału, przedłożonego przez p. Schlözera.

Natomiast dobrze informowany korespondent rzymski Polit. Corr. utrzymuje, że rokowania między Watykanem a posłem pruskim postępują żółwim, ale ciągłym krokiem i nigdy przerwanemi nie zostały.

Nowy męczennik.

Najprzewielebniejszy ks. Biskup Hryniewiecki skazany został na wygnanie do Jarosławia nad Wołgą.

Dzienniki warszawskie otrzymały wczoraj równobrzmiące z Petersburga telegramy téj treści:

„Petersburskija Wiedomosti“ donoszą, że wileński Biskup rzymsko-katolicki, ksiądz Hryniewiecki, wezwany do Petersburga dla złożenia objaśnień z powodu dopuszczenia nieprzyzwoitych i nieprzyjaznych rosyjskiéj władzy czynów, został usunięty od zarządu dyecezyą wileńską i wysłany dnia 10 bm. na mieszkanie do Jarosławia pod nadzór policyi.

Tam, zkąd nie dawno wyjechał po dwudziestu latach wygnania czcigodny i dostojny Arcypasterz warszawski, ks. Szczęsny Feliński — tam już dzisiaj stanął nowy wyznawca, nowy męczennik świętéj sprawy Kościoła.

Ksiądz Biskup Hryniewiecki nie mógł pozwolić na to, aby czynownik rosyjski deptał powagę Kościoła i wykluczonych z Kościoła odstępców ogłaszał prałatami i dostojnikami wileńskiéj stolicy.

Katolicki Biskup nie mógł pozwolić na zaprowadzone przez nikczemnych odstępców praktyki, aby duchowieństwo katolickie pełniło murzyńskie posługi i z Najświętszym Sakramentem kłaniało się prawosławnéj procesyi.

Katolicki Biskup zna obowiązki, ale zna też godność i prawa Kościoła, którego jest księciem i dostojnikiem, nigdy nie pozwoli na lekkomyślne tychże praw deptanie.

Z bolesném uczuciem żegnamy Najprz. księdza Biskupa Hryniewieckiego, patrząc na sieroctwo dyecezyi, z pośród któréj go wyrwano — ale téj boleści towarzyszy także uczucie dumy i radości, że Biskup Karól Hryniewiecki, idąc śladem swych poprzedników, gotów jest ponieść wszystkie cierpienia dla Chrystusa.

Mianowany Biskupem wileńskim na konsystorzu z dnia 15 marca r. 1883, przed upływem dwóch lat dnia 10 lutego wywieziony został koleją mikołajewską pod eskortą policyjną do Jarosławia.

Niechaj Pan Bóg opieką Swoją otacza czcigodnego wygnańca, a nad ciężko doświadczoną dyecezyą wileńską niechaj Aniołowie Boży skrzydła swe roztoczą i bronią wiernych od zwątpienia i drapieżności wilków, czyhających na zgubę trzody.

Wyjazd Biskupa z Wilna tak opisuje korespondent „Dziennika Poznańskiego“:

O wyjeździe ks. Biskupa Hryniewieckiego z Wilna, o którym szczegółowo powiadomił was korespondent petersburski, otrzymałem dziś uzupełnienie od kilku osób z Wilna przybyłych, że wyjazdowi dostojnego pasterza towarzyszył na dworzec kilkotysięczny tłum ludzi wszystkich warstw, pomimo spóźnionéj pory i zbyt późno, bo ledwie na kilka godzin przed wyjazdem otrzymanego uprzejmego wezwania od policmajstra, „proszącego“ Biskupa, by wyjazd tego dnia wieczornym pociągiem nastąpił.

Wiadomość piorunem miasto obiegła, choć czcigodny Biskup najsurowiéj zabronił swemu otoczeniu kogokolwiek z po za domu o wyjeździe uwiadomić. Tylko kapituła jedna została uprzedzoną.

Już na pół godziny przed nadejściem pociągu Wilnianie zdążali na dworzec; policya poczęła rozpędzać gromadki, ale te z każdą chwilą rosły. Dworzec wkrótce otoczono ścisłym kordonem policyi i żandarmów, ale skoro tylko skromny powozik sługi Bożego się ukazał, nie było możności ładu utrzymać.

Policya na widok kobiet i mężczyzn z odkrytemi głowami na kolana przed Biskupem padających, na widok łez i głuchego a dalekiego łkania, na jednogłośny bolesny z tysięcy piersi wydobyty jęk: „Ojcze błogosław nas, my twoi, już cię nie ujrzymy“ — potrójna straż oniemiała.

Biskup wyszedł z powozu, błogosławił i kilku rzewnemi słowy uspokoił zbolały tłum zapewnieniem, że los jego w ręku Boga.

„Nie płaczcie, bądźcie mężni; choćby mnie wśród was brakło, niech zawsze duch mój i nauki moje będą z wami. Nie upadajcie na duchu, bądźcie silni wiarą w sercu, bądźcie w życiu przykładem nie tylko dla swoich najbliższych, ale nawet dla swych kapłanów, którzy więcéj narażeni są na upadek, niż wy. — Bóg jedyna nadzieja nasza.“

Petycya szkólna.

Z powiatu wągrowieckiego nie nadszedł do sejmu pruskiego ani jeden arkusz petycyi szkólnéj, nie przysłano ani jednego podpisu!

Mężom głośnym tego powiatu, którzy nie tylko we Wągrówcu, ale nawet w Żninie, w powiecie szubińskim, natarczywie interpelują posłów naszych w wewnętrznych sprawach Koła, może miło będzie się dowiedzieć, że w tym obowiązku zbierania podpisów wyręczył ich pewien zacny Warmiak, ***Franciszek Szczepański,*** właściciel rólny z powiatu olsztyńskiego.

Włościanin ten przysłał na ręce posła Zakrzewskiego list z petycyą górczyńską, zaopatrzoną w 730 podpisów.

Wyczytawszy w jedném z pism, iż w Poznańskiém podpisują petycyą szkólną, która się Warmiakom podobała — przyłączyli się do niéj i zebrali tak znaczną liczbę podpisów.

P. Zakrzewski odpowiedział petentom, że powinni podpisywać petycyą brodnicką, pod którą podpisy zbiera poseł Ignacy Łyskowski, gdyż ta petycya żąda zniesienia rozporządzeń szkólnych wydanych dla Prus, podczas kiedy petycya górczyńska dotyczy tylko Wielk. Ks. Poznańskiego.

Zapisujemy ten zaszczytny objaw i znak rozbudzonego w ludzie naszym uczucia narodowego i religijnego — z wielkiém uznaniem.

Sądy i więzienia.

Podczas wczorajszych obrad nad etatem ministerstwa sprawiedliwości, przy tytule „pensya ministra“, poruszył msgr. dr. Stablewski trzy sprawy.

Najprzód wyraził ubolewanie z powodu usunięcia języka polskiego w sądownictwie i braku dobrych tłómaczów — na co p. Friedberg odpowiedział, że gdyby miał lepsze fundusze, toby się o lepszych tłómaczów postarał.

Powtóre, wytoczył ks. Stablewski sprawę radzcy sądu ziemiańskiego p. Schmidta, który referendaryuszowi Polakowi zakazał w restauracyi mówić po polsku; p. minister odpowiedział — że za to panu radzcy dał naganę.

Przy końcu mówił ks. dr. Stablewski obszernie o smutnym losie redaktorów poznańskich, odsiadujących kary więzienia za przestępstwa prasowe.

Przemówienie ks. dr. Stablewskiego, który z siłą i przekonaniem bronił naszych redaktorów, przyjmowała Izba ciągłemi objawami zgodności — pan minister sądził, że sprawę ubije twierdzeniem: „iż skazywani w Poznaniu redaktorzy są „redaktorami od kozy.“

Jak podobne twierdzenie można zastósować do p. Józefa Chociszewskiego o którego tutaj głównie chodziło, trudno wyrozumieć.

P. Józef Chociszewski skazany został na 4 miesiące więzienia za to, że wydał zbiór pieśni polskich; — gdzie tu być może mowa o „redaktorze od kozy?!“

Jakbądź, redaktorzy od kozy czy nie od kozy, ponoszą kary w obronie swych przekonań, które dzielą z całém społeczeństwem. Jeżeli mimo to nie pozwalają im w więzieniu ani czytać, ani pisać, lecz wybierać sobie zajęcie fizyczne — nic dziwnego, iż pod naciskiem przymusu wybierają klejenie tytek!

Przemówienie ks. dr. Stablewskiego i ministra Friedberga, brzmi w dosłownym przekładzie:

Msgr. dr. Stablewski.

Zanim wytoczę sprawę obchodzenia się z uwięzionymi redaktorami w więzieniach poznańskich, wspomnę poprzednio o dwóch pomniejszych sprawach.

Wielkie szkody, jakie wielokrotnie wydarzały się w skutek usunięcia języka polskiego z rozpraw sądowych, przedstawili rodacy moi obszernie przy rozprawach nad wnioskiem naszym, stawionym w parlamencie.

Niedogodności te zwiększają się ciągle, gdyż brak zdatnych tłómaczów bardzo jest wielki. Słychać nawet wielokrotnie skargi, których wiarogodności i uzasadnienia wprawdzie zbadać nie mogę — słychać, że nawet ***krzywoprzysięstwa*** i niesprawiedliwe wyroki w skutek złego tłómaczenia zeznań sądowych zachodzą. Że takie rzeczy są możebne, wnioskować można ztąd, że n. p. sam „Reichsanzeiger“ stał się ofiarą fałszywego tłómaczenia i przedwczoraj fałszywe doniesienie odwoływać musiał, wzniósłszy poprzednio na podstawie fałszywego tłómaczenia wielki gmach oskarżenia.

Gazety doniosły daléj o tém, że przy większych sądach mianowani być mają tłómaczami ludzie, nie będący urzędnikami sądowymi. Zdaje mi się, iż w interesie stron i prawidłowego sądownictwa leży, iżby się starać musiano o lepszych i lepiéj płatnych tłómaczów.

Drugi wypadek jest pozornie drobny, ale zyskuje na znaczeniu przez to, że rzuca jaskrawe światło na polityczne stanowisko i polityczne usposobienie pewnych urzędników sądowych. W październiku roku zeszłego, w czasie posiedzenia sądu przysięgłych, rozmawiał w restauracyi gmachu sądowego Polak, sędzia przysięgły, właściciel ziemski — ze swym ziomkiem referendaryuszem, także Polakiem, przy śniadaniu w ojczystym języku.

Obecny w lokalu przewodniczący sądów przysięgłych, radzca sądu ziemiańskiego ***Schmidt,*** przerwał tę rozmowę i oświadczył, że ***w niemieckim gmachu sądowym wolno tylko po niemiecku rozmawiać.***

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Kiedy następnie sędzia przysięgły chciał przed p. radzcą usprawiedliwiać referendaryusza, powtórzył ów pan swe orzeczenie. ***A więc w Wielk. Księstwie Poznańskiém nie wolno w restauracyi rozmawiać dwom Polakom prywatnie po polsku?!!***

Widać z tego, jak daleko posuwa się w niektórych sferach szowinizm przeciw Polakom.

Ex ungue leonem!

(Bardzo słusznie!)

Na skargę zaniesioną do szefa wyższego sądu ziemiańskiego, p. Kunowskiego, nadeszła naturalnie odpowiedź, że nie masz powodu wystąpienia urzędowego przeciw p. Schmidtowi.

Pan minister sprawiedliwości — dodaję to z uznaniem — odpowiadając na skargę do siebie zaniesioną, oświadczył, iż w każdym razie nie było odpowiednią rzeczą robić sędziemu przysięgłemu zarzut z powodu języka konwersacyjnego, jako też prawić z tego powodu referendaryuszowi kazanie przy świadkach. Po za tém przyznaniem nie zrobił pan minister nic — nie zawyrokował też, czy w ogóle było dozwoloném ganić z tego powodu referendaryusza. Z orzeczenia pana ministra mógłby ten i ów wnioskować, że taka nagana jest uprawniona.

Pan minister przytoczył trzy okoliczności, któreby w tym przypadku mogły usprawiedliwić naganę i zarzuty czynio-

ne referendaryuszowi: 1) że konwersacya prowadzona była w obecności innych osób, nie rozumiejących po polsku, 2) że powtóre prowadzona była w sposób rozmyślnie podpadający i 3) że ów referendaryusz przekazany został sądowi tamtejszemu do wykształcenia. Powody te mają tylko zasłaniać słabe strony tego wypadku. Chociaż bowiem p. minister wcale nie podziela stanowiska owego pana, który chciałby zakazywać prywatnéj polskiéj rozmowy w niemieckim gmachu sądowym — to właśnie z ust pana ministra pragnęlibyśmy usłyszeć słówko obrony naszego języka — a to tém więcéj z ust ministra, któremu prawo naszego języka, poręczone traktatami i słowami królewskiemi, dobrze znane być musi.

Co się tyczy traktowania redaktorów i literatów w więzieniu poznańskiém — to zażalenie, jakie tutaj wytoczyć pragnę, mogłoby zwrócić publiczną uwagę Niemiec na ten punkt sądownictwa.

W więzieniu poznańskiém znajdują się obecnie 4 redaktorzy i literaci. Czy wszystkie skargi, jakie z tego powodu otrzymujemy, są uzasadnione i o ile są uzasadnione, tego zbadać nie możemy — nie mając możności ich skonstatowania. Mogą one być przesadzone, ale powtarzały się w Poznaniu tak stanowczo, i tak głośno, mianowicie przeciwko p. Müllerowi, pierwszemu prokuratorowi, przeniesionemu obecnie do Gdańska, powtarzała je ludność poznańska, a wywołały tak wstrętne wrażenie, iż powtarzając je tutaj, działam — jak sądzę — w interesie sądownictwa, dając panu ministrowi sprawiedliwości sposobność zaprzeczenia czy to dziś, czy później, mym wywodom i uspokojenia umysłów.

Z góry oświadczam, iż o ile znam usposobienie politycznych więźniów, bardzo przykro dotyka ta okoliczność, iż p. prokurator, a więc publiczny oskarżyciel prowadzi zarząd więzienia i wykonanie wyroków. Więźniowie przypuszczają lub w wielu przypadkach przypuścić by mogli, iż panowie prokuratorzy chcą surowością obchodzenia się uzupełnić miarę kary, o którą wnieśli, a którą sąd złagodził.

W Poznaniu skarżono się nawet, że przy niepolitycznych więźniach robiono trudności, kiedy w godzinę śmierci miano poprosić księdza do umierającego. I tak n p w listopadzie r. z. miał jakiś Laskowski umrzeć bez księdza, mimo, że się usilnie o niego dopraszał.

(Poruszenie w centrum.)

Co się tyczy redaktorów, to znanemu redaktorowi i pisarzowi Chociszewskiemu, siedzącemu za kratami za to, że przedrukował starą pieśń polską, nie pozwolono przez 7 tygodni czytać ani pisać; przez dwa tygodnie musiał siedzieć w ciemności, nie pozwolono mu miec takich na przykład drobnostek, jak własnych ręczników, ciepłych rękawiczek podczas mroźnych przechadzek na dziedzińcu. Wracając z dziedzińca musiał się poddać rewizyi, ponieważ sądzono, że ma u siebie cygara.

(Z prawicy: Na to nie potrzebuje pozwolić!)

Nie wiem czy powinien na to pozwolić, czy nie — ale tak się dzieje. Powiadają, że tak każe p. prokurator, którego usposobienie względem nas Polaków jest znane, i który téż przy okazyi miał powiedzieć: ***redaktorzy mają uczuć, że siedzą w więzieniu!***

Przyznacie mi Panowie, że nic taką goryczą nie napełnia umysłu, że nic nie podkopuje więcéj podwalin państwowego porządku, jak to, gdy urzędnicy sądowi w postępowaniu swojém okazują cierń nieprzyjaźni, namiętności lub antypatyi. Ludność wysnuwa ztąd jeszcze inny wniosek, i to ten, że sądownictwo ze spokojnéj objektywnéj wyżyny sprawiedliwości schodzi niżéj, i mięsza się w wir stronniczych namiętności. Ja osobiście w zakresie mego działania spotykałem się tylko z urzędnikami, którzy wyższymi się okazują po nad te słabości, i którym najlepsze oddać mogę świadectwo, — atoli czy tak było i jest wszędzie i zawsze a mianowicie w czasach walki kulturnéj, i u nas w zapale walki przeciw Polakom — o tém w Poznaniu inaczéj sądzą!

(Bardzo słusznie.)

Nawet o obecnym lekarzu więziennym p. Winklerze, mówią rozmaicie. Ten pan odmówił np. panu Chociszewskiemu przedłużenia lepszéj strawy (Mittelkost), chociaż p. Chociszewski miał i okazał świadectwo poprzedniego lekarza pana dr. Schönke. Kiedy wspomniał o tém, że przecież nie jest tak młody, że poprzednio miał biegunkę, kazał mu lekarz po prostu wyjść z pokoju.

(Słuchajcie! słuchajcie!

Redaktorowi „Dziennika Poznańskiego“, który ma siedzieć 7 kwartałów, odmówiono również lepszéj strawy. Obaj ci panowie muszą iść do kotła razem ze zbrodniarzami po jedzenie.

(Słuchajcie! słuchajcie!

Co się dzieje daléj — tego można się domyślić, i wysnuć wnioski, czy doznawają jakiéjkolwiek ulgi.

Wymieniam nazwiska i przytaczam fakta; p. minister ma sposobność zbadania téj sprawy — a jeśli jéj zaprzeczy, będzie mi bardzo miło d wiedzieć się, że owi panowie tak wiele nie cierpią.

Więzień ma prawo widzieć w kapłanie i w lekarzu reprezentanta humanitarności w czasach, w których wypłaca się sprawiedliwości ludzkiéj! ten obowiązek ma lekarz w daleko wyższym stopniu w obec tych więźniów, którzy stracili wolność w obronie swych przekonań, albo z powodu lekkiéj formalnéj winy, lub wykroczenia przeciw któremu z paragrafów prasowéj ustawy. Zostali oni wyrwani z zakresu swego działania, — ponoszą materyalne straty, i z domowych wygód z długoletnich przyzwyczajeń wędrować muszą do celi więziennéj i to jeszcze w sąsiedztwo pospolitych zbrodniarzy — co w każdym razie powiększa cierpienia.

Nasi kapłani wynieśli z wiezień, w których przebywali podczas walki kulturnéj z tego właśnie powodu najboleśniejsze wspomnienie.

Dla złodzieja, rekrutującego się po większéj części z najniższéj klasy ludności, cela więzienna jest częstokroć Eldoradem, a strawa więzienna biesiadą

(Bardzo słusznie!)

atoli dla politycznego więźnia, który z zupełnie innych stósunków i nawyknień przychodzi do więzienia, jest pospolita strawa więzienna bardzo ciężką karą w porównaniu z pospolitym zbrodniarzem.

(Bardzo słusznie! bardzo dobrze!)

Skoro zatém taki człowiek skazany jest na pospolitą strawę więzienną, to ponosi podwójną i potrójną karę. W téj strawie leży zarodek niechybnych chorób w przyszłości.

(Bardzo słusznie!)

Wielu nie może znieść wcale takiéj strawy, — i smutna to bardzo rzecz, jeżeli stale skazani są na łaskę lub niełaskę lekarza lub władzy więziennéj.

(Bardzo słusznie!)

Zrównanie pospolitych przestępców z politycznymi zdaje mi się w cywilizowaném państwie czemś bardzo niewłaściwém, okropném i niesprawiedliwém,

(Bardzo słusznie!)

i prowadzi, jak Panowie widzicie, do do tylu krzywd, iż w parlamencie pomyślećby należało o zmianie prawodawstwa i o uldze w tym kierunku.

(Bardzo słusznie!)

Sądzę, że to jest honorowym obowiązkiem wszystkich stronnictw — a pamiętajcie o tém, że: dziś mnie, jutro tobie!

(Bardzo słusznie! Brawo!)

Minister sprawiedl. Friedberg

oświadcza, że podczas wspomnianéj rozmowy pomiędzy referendaryuszem a sędzią przysięgłym używano, według nadesłanych „berychtów“ w sposób demonstracyjny języka polskiego, w skutek czego prezydent sądów przysięgłych uznał za dobre, dać referendaryuszowi naganę (Verweis). Minister atoli nie mógł pochwalić postępowania prezydenta sądów przysięgłych, gdyż naganę tę wygłosił tenże publicznie w obec sędziów przysięgłych i ponieważ ów sędzia przysięgły mógł być zdania, iż nagana ta pośrednio i jego dotyczy.

(Oznaki zgody.)

W tym duchu objaśniłem władzę prowincyonalną i owego sędziego przysięgłego. Tym sposobem dostatecznie zganiłem postępowanie prezydenta sądów przysięgłych; można więc uważać tę sprawę za załatwioną.

(Oznaki zgody.)

Co się tyczy traktowania redaktorów w więzieniu w Poznaniu, to przecież już w roku zeszłym słyszano tu podobne zażalenia, mianowicie mówiono o zmuszaniu redaktorów do robienia woreczków papierowych.

(Poseł Cremer: Ich własnéj makulatury.)

Już w roku zeszłym oświadczono tu ze strony rządu, że nie przepisywano takiéj pracy redaktorom. „Berychy“ zarządzone z powodu zeszłorocznych zażaleń, powiadają atoli, że dwóch redaktorów zwolniono od téj pracy, a dwóch innych, którzy rzeczywiście kleili worki papierowe, zgodziło się wyraźnie na to.

(Wesołość.)

Jeden z nich nawet protokólarnie oświadczył, że praca ta jest dla niego najdogodniejszą.

(Ponowna wesołość.)

Minister przyznaje atoli, że byli to sami redaktorzy od kozy. (Wesołość.) Jeżeli ks. dr. Stablewski przytacza nowe skargi, to nie można ministrowi wziąć za złe, iż obecnie cokolwiek ostrzéj się postępuje. Skoroby się atoli okazało, że co do traktowania redaktorów poznańskich naruszone zostały przepisy więzienne, lub że postępowano zbyt surowo, to temu się zaradzi, bez względu, czy redaktorem jest Polak, czy Niemiec.

(Brawo!)

Co się tyczy tłómaczów, to zażądano „berychtów“; jeżeli sejm przyzna mi odpowiednie środki, natenczas postaram się o lepszych tłómaczów.

(Brawo!)

Proboszcz — a nauczyciel.

W niefortunnéj sprawie, jaką pod powyższym tytułem w piśmie naszém poruszyliśmy, odbieramy od jednego z naszych nauczycieli ludowych następujące uwagi, które zamieszczamy jako objaw i wyraz szczerego przywiązania do Kościoła i do duchowieństwa.

Jesteśmy przekonani, iż tak, jak szanowny autor, myśli znaczna większość naszych nauczycieli ludowych i takie żywi uczucie; niestety, przekonujemy się, że nowsza metoda pedagogiki seminaryjnéj nie wszędzie dobre wydaje owoce.

List nam nadesłany brzmi, jak następuje:

Słówko ze sfer nauczycieli ludowych.

Myliłby się ten, ktoby z milczenia nauczycieli ludowych na różne przychylnie lub nieprzychylnie napisane, ich się tyczące artykuły naszéj prasy chciał wnioskować o ich zupełném zobojętnieniu dla spraw ogół naszego narodu interesujących. Owszém, my je sobie skrzętnie zapisujemy w pamięci, a najmocniéj nas to cieszy, że gazety nasze pokazują często widoczne chęci do podniesienia znaczenia szkoły i naszego stanu w wyobrażeniu naszych warstw średnich i wyższych, bo wniosek refleksyjny z owego tak często się u nas objawiającego (bądź to w życiu towarzyskiém, bądź i w niewinnych zresztą utworach naszéj literatury) uczucia lekceważenia, tylko niekorzystnie dla tych mógłby wypaść.

Daj Boże, aby i w tym kierunku głos naszéj prasy, z taką wytrwałością spraw swego narodu broniącéj, tak, jak w innych rzeczach, bez echa nie przebrzmiał. Szkoła dla postępu, a więc do życia koniecznie narodowi jest potrzebną i rząd pruski, wiedząc o tém dobrze, poświęcał szkole ludowéj wiele uwagi, a nam zaś swą metodą, praktykowaną w polskich szkołach, nacisnął na jednę z „najgrubszych arteryi narodowego życia,“ przeszkadzając duchowemu i fizycznemu rozwojowi naszego organizmu. Lecz nie o tém zamierzamy w tym artykule pisać, nasz naród przywykł innych, więcéj w téj mierze kompetentnych słuchać, my téż z uległością prawdziwie pedagogiczno-filozoficzną zwieszamy głowy — czekając lepszych czasów! Do dodania nam odwagi i otuchy i do napisania tych kilku słów przyczynił się jedynie ten łagodny i — że się tak wyrażę — bratersko-macierzyński ton artykułu, któremuby i szorstkość ze względu na ów wypadek można było wybaczyć. Pospieszamy więc przedewszystkiém wyrazić ubolewanie nad postępowaniem, dla nas rzeczywiście — o ile to z artykułu owego można sądzić — nieusprawiedliwioném owego kolegi, prosząc jak najusilniéj i najuniżeniéj autora owego artykułu, by dla jednego przypadku nie zwątpił o usposobieniu nauczycieli ludowych względem zacnego naszego duchowieństwa, którém — jest to zdaniem piszącego — żaden naród inny na świecie w równym stopniu poszczycić się nie może. Duchowieństwo bowiem nasze i w takich chwilach, gdzie wrogą ich istocie była atmosfera kół, kierujących łodzią życia narodowego, wszystko kładło w ofierze za ziemię, na któréj kapłanami zostało.

Naszym kapłanom więc nie okazywać uszanowania, jest pod każdym względem nieszlachetnie i cześć ta nie tylko od nas nauczycieli ludowych się należy im, ale i od naszéj szlachty, którą tak dzielnie popierają w prawdziwém oświeczaniu ludu.

W imieniu więc wielu naszych kolegów, których przekonania dostatecznie nam są znane, dla zaspokojenia trochę pesymistycznych przypuszczeń znajdujących się w owym artykule, czujemy się zobowiązanymi oświadczyć, że między nami wyjątkowo tylko coś podobnego zdarzyć się może.

Wyjątki takie zdarzają się między wszystkiemi stanami, nawet między księżmi, co postępowaniem swém za przykład służyć nie mogą, będąc ludzkiemi wadami obarczeni. Słusznie téż powiedział nasz wieszcz:

... wiek- że jaki, jaki stan
Krzyknąć może z czystem czołem:
„Jam aniołem Jam nie zadał innym ran!“

Na zakończenie jeszcze czujemy się prawie zobowiązani dodać dla zneutralizowania wpływu, jaki artykuł tamten mógł na czytelników wywrzeć, że my nauczyciele ludowi, znający nasz lud dość dobrze i jego instynktową wiedzę zachowawczą, na chwilę tego nie przypuszczamy, żeby jaka ludzka moc była w stanie powyrywać ze serca naszego ludu miłość do religii ojców, lub identyczną u niego miłość ojczyzny.

W imieniu wielu nauczycieli.

Sprawa ruska w Ameryce.

W środowym numerze (33) pisma naszego przytoczyliśmy z lwowskiego „Diła“ wiadomość o Rusinach w Ameryce, oraz o zajściach ks. Wolańskiego z ks. Biskupem Ryan i z ks. Lenarkiewiczem. Dodaliśmy atoli zaraz, że w przedstawieniu „Diła“ zapewne jest wiele przesady.

W wychodzących we Lwowie „Wiadomościach Kościelnych“ w numerze 4 znajdujemy list, który sprawę tę wyjaśnia. Oto, co piszą do tego pisma:

Nie tylko w Galicyi, ale i w Ameryce jest już mała kwestya ruska. Początek zrobiony. Jak się kwestya zakończy, jeszcze nie wiadomo. Osnowa kwestyi jest następująca: Z końcem zeszłego roku przyjechał do Filadelfii ze Lwowa ks. Jan Wolański, rit. gr., udając się do Shenandoah w Pensylwanii, aby tamże zbudować cerkiew i założyć ruską parafią. Kilka familii Rusinów z Galicyi, którzy tamże pracują w kopalniach węgla, nie mogąc się zgodzić z Polakami, którzy już tam mają własny kościół i księdza polskiego, udali się z prośbą do konsystorza ruskiego we Lwowie, aby im przysłał księdza swego obrządku. Najprzew. ks. Biskup Sembratowicz, przychylając się do ich prośby, posłał im ks. Wolańskiego, opatrzył go w jurysdykcyą, świadectwa i polecające listy. Ks. Wolański, przybywszy do Filadelfii, udał się zaraz do ks. Arcybiskupa Ryan z wizytą.

Nie zastawszy go u siebie, udał się do wikaryusza jeneralnego ks. Walsh i do sekr. Arcyb. ks. Brenan. Ci, przejrzawszy jego papiery, uznali, że wszystko jest w porządku — zaś ks. Wolańskiego za człowieka dobrze wychowanego i nie źle wykształconego. Atoli gdy wśród toku konwersacyi dowiedzieli się, że ks. Wolański jest żonatym i że przywiózł ze sobą swoję żonę, natychmiast zerwano z nim dalszą mowę, każąc mu się co rychło z Filadelfii jak i z Ameryki nazad do Lwowa wynosić. Temu się dziwić nie potrzeba. Amerykanie tyle wiedzą o Rusinach unitach i o całéj unii brzeskiéj, ile my tu wiemy o dawniejszym indyjskim szczepie Huronów w Stanie Mihigan, a tak samo, jak Francuzi nigdy nie grzeszą zbytnią znajomością historyi lub jeografią. Otóż ksiądz z żoną zrobił na nich straszne wrażenie.

O Rusinach zaś w Ameryce dotąd jeszcze żaden statysta nie wspomniał, ani Biskup, ani jego sekretarz o nich nic nie wiedzieli, i teraz dopiero mają tu na seryo wysłać do Shenandoah mięszaną komisyą, która ma skonstatować pobyt Rusinów w Ameryce. Tymczasem ks. Wolański, nie zważając na to wszystko, pojechał do Shenandoah do swoich rodaków. Nie dostawszy pozwolenia od księdza Lenarkiewicza do odprawiania służby bożéj w polskim kościele, najął sobie jakąś hallę, zebrał swoich Rusinów, odprawił służbę

---

(34)

POTOP

PRZEZ

HENRYKA SIENKIEWICZA.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 35.)

W chwilę po odejściu pani Skrzetuskiéj, pacholik przyniósł pod lipę gąsiorek i szklanicę. Pan Zagłoba nalał, następnie zamknął oczy i począł próbować pilnie.

— Wiedział Pan Bóg, dla czego pszczoły stworzył! — mruknął pod nosem.

I jął popijać zwolna, oddychając przy tém głęboko — i spoglądając na staw i za staw, hen, na czarne i sine bory, ciągnące się jak okiem dojrzeć, po drugim brzegu. Godzina była druga po południu, a niebo bez chmurki. Kwiat lipowy spływał bez szelestu na ziemię, a na lipie między liśćmi śpiewała cała kapela pszczół, które wnet poczęły siadać na zrąbku szklanicy i zgarniać słodki płyn kosmatemi nóżkami. Nad wielkim stawem, z trzcin odległych, przesłoniętych mgłą oddalenia, podnosiły się czasem stada kaczek, cyranek lub dzikich gęsi i szybowały w błękitném przezroczu, podobne do czarnych krzyżyków; czasem klucz żórawi zaczerniał wysoko na niebie, grając donośnym krzykiem — zresztą cicho było na około i spokojnie i słoneczno, i wesoło, jak to bywa w pierwszych dniach sierpnia, gdy zboża już dojrzały, a słońce sypie jakoby złoto na ziemię. Oczy starego człowieka to podnosiły się ku niebu, ścigając stada ptastwa, to znowu ginęły w oddali, ale coraz senniejsze, w miarę jak miodu w gąsiorku ubywało — i powieki ciężyły mu coraz bardziéj, pszczoły śpiewały na różne tony swą piosenkę, jakoby umyślnie do poobiedniéj drzemki.

— Tak, tak! dał Pan Bóg piękny czas na żniwa — mruknął pan Zagłoba. — I siano dobrze zebrane i żniwa duchem pójdą... tak, tak...

Tu przymknął oczy, poczém otworzył je znowu na chwilę — mruknął jeszcze: „zmęczyły mnie dzieciska...“ — i usnął na dobre.

Spał dość długo, ale po pewnym czasie zbudził go lekki powiew chłodniejszego powietrza, oraz rozmowa i kroki dwóch mężów, zbliżających się szybko pod lipę. Jeden z nich był to pan Jan Skrzetuski, słynny Zbarażczyk, który od miesiąca wróciwszy od hetmanów z Ukrainy, bawił w domu, lecząc się z febry upartéj — drugiego nie znał pan Zagłoba, choć wzrostem, postawą i nawet rysami twarzy wielce był do Jana podobny.

— Przedstawiam wam, ojcaszku — rzekł Jan — stryjecznego mego, pana Stanisława Skrzetuskiego, ze Skrzetuszewa, rotmistrza kaliskiego.

— Waszmość pan tak do Jana podobny — odparł Zagłoba, mrugając oczyma i strząsając resztki snu z powiek — że gdziebym waszmości spotkał, zarazbym powiedział: Skrzetuski! — Héj, co za gość w domu!

— Miło mi zabrać znajomość z waćpanem dobrodziejem — odparł Stanisław — tém bardziéj, że imię znane mi było dobrze, bo je rycerstwo w całéj Rzeczypospolitéj ze czcią powtarza i za przykład podaje.

— Nie chwaląc się, robiło się, co mogło, póki się siłę czuło w kościach. Jeszcze i teraz radby człek wojny pokosztował, bo consuetudo altera natura. Ale czemu to waćpanowie tak strapieni jesteście, aż Janowi oblicze pobladło.

— Stanisław straszne przywiózł wieści... — odrzekł Jan. — Szwedzi weszli do Wielkopolski i już ją całkiem zajęli.

Pan Zagłoba zerwał się z ławy, jakby mu czterdzieści lat ubyło, otworzył szeroko oczy i począł mimowoli macać się po boku, jakby szukając szabli.

— Jak to? — rzekł — jak to, całą ją zajęli?

— Bo ją wojewoda poznański i inni wydali pod Ujściem w ręce nieprzyjaciela... — odparł Stanisław.

— Dla Boga!... co waćpan mówisz!... poddali się?!..

— Nie tylko się poddali, ale podpisali ugodę, w któréj wyrzekli się króla i Rzeczypospolitéj.... Odtąd tam ma już być Szwecya, nie Polska.

— Na miłosierdzie Boskie! na rany Ukrzyżowanego!... to się chyba świat kończy?... Co ja słyszę?... jeszcześmy wczoraj z Janem mówili o téj nowéj groźbie od Szweda, bo były wieści, że idą, ale obaj byliśmy pewni, że to się na niczém skończy, a co najwięcéj na wyrzeczeniu się tytułu króla szwedzkiego przez naszego pana, Jana Kazimierza.

— A tymczasem zaczęło się od utraty prowincyi, a skończy się, Bóg wie na czém....

— Przestań waćpan, bo mnie krew zaleje!... Jakże?... I waćpan był pod Ujściem?... i waćpan patrzył na to wszystko własnemi oczyma?!... Toż to po prostu zdrada była najzaraźliwsza, w dziejach niesłychana!

— I byłem i patrzyłem; a czy to była zdrada, sam waszmość, gdy wszystko usłyszysz, osądzisz. Staliśmy pod Ujściem, pospolite ruszenie i piechota łanowa, razem z piętnaście tysięcy ludzi — i zalegaliśmy pasy nad Notecią ab incursione hostili. Prawda, że wojska było mało, a waszmość, jako doświadczony żołnierz, wiesz najlepiéj, czy pospolite ruszenie może je zastąpić, a tém bardziéj wielkopolskie, gdzie szlachta znacznie od wojny odwykła. Jednakże, gdyby się wódz był znalazł, można było po staremu dać wstręt nieprzyjacielowi i przynajmniéj zatrzymać go, pókiby Rzeczpospolita jakich posiłków nie obmyśliła. Ale ledwie się Wittenberg pokazał, zaczęto zaraz paktować, nim się kropla krwi polała. Potém przyjechał Radziejowski i swemi namowami sprawił to, co mówiłem, to jest i nieszczęście i hańbę, jakiéj przykładu dotąd nie było.

— Jakże? nikt się nie opierał? nikt nie protestował?. nikt zdrady na oczy tym szelmom nie wyrzucił?... Wszyscyż się na zdradę Ojczyzny i pana zgodzili?

— Ginie cnota, a z nią i Rzeczpospolita, bo prawie wszyscy się zgodzili.... Ja, dwóch panów Skoraszewskich, pan Ciświcki i pan Kłodziński, czyniliśmy, cośmy mogli, aby ducha między szlachtą do oporu pobudzić. Pan Władysław Skoraszewski mało nie oszalał; latališmy po obozie od powiatu do powiatu, i Bóg widzi, nie było tych zaklęć, którychbyśmy nie użyli. Ale cóż to pomogło, gdy większość wolała jechać z łyżkami na bankiet, który im Wittenberg obiecał, niż z szablami na bitwę. Widząc to cnotliwsi, rozjechali się na wszystkie strony — jedni do domów, drudzy do Warszawy. Panowie Skoraszewscy ruszyli właśnie do Warszawy i pierwsi wiadomość królowi przywiozą, a ja, nie mając żony, ni dzieci, tu przyjechałem do brata, w téj myśli, że się przecie razem na nieprzyjaciela wybierzemy. Szczęście, żem waszmościów w domu zastał!

— To waszmość prosto z pod Ujścia?

— Prosto. Tylem tylko po drodze wypoczywał, ile było trzeba dla koni, a i to jeden mi padł ze zmęczenia. Szwedzi muszą już być w Poznaniu i ztamtąd prędko się po całym kraju rozleją.

Tu umilkli wszyscy. Jan siedział z dłońmi opartemi na kolanach, oczy wbił w ziemię i zamyślił się ponuro, pan Stanisław wzdychał, a pan Zagłoba, nie ochłonąwszy jeszcze, spoglądał osłupiałym wzrokiem to na jednego, to na drugiego....

— Złe to są znaki... — rzekł w końcu posępnie Jan. — Dawniéj na dziesięć zwycięztw przychodziła jedna klęska i świat dziwiliśmy męstwem. Dziś przychodzą nie tylko klęski, ale i zdrady — nie tylko pojedyńczych osób, ale całych prowincyi. Niech Bóg zmiłuje się nad ojczyzną!...

— Dla Boga — rzekł Zagłoba — widziałem na świecie dużo, słyszę, rozumiem, a jeszcze mi się wierzyć nie chce.

— Co myślisz czynić, Janie? — rzekł Stanisław.

— Pewnie, że w domu nie ostanę, chociaż mnie zimno jeszcze trzęsie. Zonę i dzieci trzeba będzie gdzie bezpiecznie umieścić. Pan Stabrowski, mój krewny, jest łowczym królewskim w puszczy Białowieckiéj i w Białowieży mieszka. Choćby cała Rzeczpospolita wpadła w moc nieprzyjaciół — to przecie tam nie trafią. Jutro zaraz żonę i dzieci wyślę.

— I nie będzie to zbytnia ostrożność — odrzekł Stanisław — bo choć z Wielkopolski tutaj daleko, kto wie, czy płomień wkrótce i tych stron nie ogarnie.

— Trzeba będzie szlachcie dać znać — rzekł Jan — ażeby się kupili i o obronie myśleli, bo tu jeszcze nikt o niczém nie wie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

bożą ze wszelkiemi ceremoniami swego obrządku, a piękne „Hospody pomyłuj“ i „Mnohaja lita“ po raz pierwszy zabrzmiały urzędowo na wolnéj ziemi Ameryki. Ks. Wolański, jak tu piszą gazety, jest tego zdania, że od żadnego Biskupa amerykańskiego żadnéj nie potrzebuje jurysdykcyi, i że jako księdzu innego obrządku wystarczy jurysdykcya ze Lwowa. Czy na to przystaną w Ameryce, wątpię. Jak zaś kwestya rozwiązaną zostanie, czas pokaże. Tymczasem we Filadelfii dowiedziawszy się o tém Arcyb. Ryan, wystósował pismo do trzech katolickich parafii w Shenandoah, grożąc karami kościelnemi tym, którzyby brali udział w ruskiém nabożeństwie. Orędzie to zostało z ambon ludowi przeczytane. — Oto historya kwestyi ruskiéj w Ameryce. Jaki ona weźmie koniec, nie omieszkam wam donieść.

Ostatecznie, jak już „Diło“ doniosło, ks. Wolański otrzymał posadę duszpasterską.

Dwa wnioski landszaftowe.

Ktokolwiek przypatrzy się z bliska a bezstronnie obecnym stósunkom ekonomicznym, wyznać musi, że takowe w całych Niemczech, by nie sięgać daléj, w smutném znajdują się położeniu. Produkcya staje się coraz droższą, renta coraz więcéj się zniża. Parlament niemiecki zarzucony wnioskami posiedzicieli ziemskich ze wszystkich stron o podniesienie cła wchodowego od zboża. Na porządku dziennym zebrania robotników, wysyłające adresa i domagające się pomocy w tym kierunku. Czytaliśmy niedawno uchwały różnych towarzystw rolniczych niemieckich. Przed kilku tygodniami p. Freitag w Inowrocławiu wykazywał na licznem zebraniu rólników stan rozpaczliwy rólnictwa, szukając środków zaradczych. Tak samo p. Gersdorf z Popowa na takiémże zebraniu w Wągrówcu dobitnie przedstawiał smutne położenie nasze, i zarazem wskazywał poglądami trafnie na pomoc, jakiéj przedewszystkiém od Towarzystwa naszego kredytowego żądać mamy prawo.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że u nas w Wielkiém Księstwie Poznańskiém położenie o tyle jeszcze smutniejszém być musi, że jesteśmy prowincyą więcéj rolniczą, niż każda inna w Prusach, że stósunki komunikacyjne, handlowe i społeczne gorsze u nas, niż gdzieindziéj, i że skutkiem tego wszystkiego pieniądz u nas droższy, niż gdzieindziéj.

Na przyczynami tego faktu rozwodzić się tutaj nie jest moim zamiarem. Wszystkim ludziom myślącym, których ta sprawa bliżéj obchodzi, dostatecznie one są znane. Państwo bezpośrednio nam pomódz nie może. O środkach prawodawstwa, podwyższaniu cła wchodowego etc., choćby one nie były w ogólności wątpliwego skutku i od nas zależały, mówić również tutaj nie jest miejsce. Chcę bowiem wykazać, że jest w naszéj własnéj mocy zaradzić do pewnego stopnia złemu, które nas gniecie — a przynajmniéj znaleźć nie małą ulgę za pomocą organizacyi naszego Towarzystwa kredytowego, do którego tak znaczna większość naszych ziemian należy, a przystęp przystkim stoi otworem. Idzie tylko o to, ażebyśmy, mając pomoc tak blisko, w naszém ręku, na seryo ulżyć jéj chcieli i umieli.

Zaiste znowu smutna ilustracya znanéj nieporadności rólnictwa, jako ciała zbiorowego czy politycznego; tego rólnictwa, które wszystkich żywi, którego dobrobyt i rozwój jest najpierwszym warunkiem rzetelnego powodzenia krajowego. Każdy mąż stanu powinien przedewszystkiém zrozumieć znaczenie i doniosłość prawdy powyższéj.

Jeżeli jest prawdą, że rólnik w dzisiejszém położeniu niezbędnie potrzebuje kredytu, tak hipotecznego, jak osobistego, i nie mniéj prawdą, że renta dochodowa się zniżyła i ciągle niemal się zniża, natenczas odpowiednio do tego kamertonu rentowego i nasz kredyt koniecznie tańszym stać się musi, jeżeli rólnikowi ma przynieść pomoc rzetelną, któréj tak niezbędnie potrzebuje. — Inaczéj upadek jego jest tylko kwestyą czasu, dzisiaj tak przyspieszonym krokiem postępującego. Wątpliwości żadnéj nie ulega, że usposobienie sfer najwyższych, decydujących w Berlinie, co do potrzeby i chęci niesienia rólnictwu naszemu pomocy, jest jak najlepsze. Wszakże wypowiedział tak niedwuznacznie p. minister rólnictwa właśnie przed rokiem w Izbie poselskiéj przy dyskusyi nad etatem rólnictwa owe pamiętne słowa, że uważa ziemstwa kredytowe przedewszystkiém za odpowiednie do uwolnienia gospodarstwa od ciążącéj na niém lichwy, i że wszystkie od tych ziemstw w tym kierunku do najwyższych władz stawiane wnioski, jak najchętniejsze znajdą poparcie.

Zaiste dobitniejszych jeszcze wskazówek wyczekiwać nie mamy prawa. Otóż dwa wnioski landszaftowe, o których tutaj szczegółowo chcę mówić, domagają się u władzy ziemstwa naszego właśnie téj niezbędnie potrzebnéj pomocy, jaką nam pan minister wskazuje. Rok po roku upływa, a położenie rólnictwa coraz staje się smutniejszém. Ostatnia z razu tak nęcąca perspektywa produkcyi buraka cukrowego, choćby wszystkim mogła być dostępną, także się nie mało zaćmiła — nie pozostaje więc w tém położeniu, w jakiém się większość rólników najpiękniejszéj może prowincyi naszéj znajduje, jak całą niniejszą sprawę wszechstronnie rozjaśnić. ażeby się takową jak najszersze koła członków ziemstwa naszego zainteresować zdołały.

Geneza wniosków jest następująca:

Ostatnie walne zebranie Towarzystwa naszego centralnego rólniczego wybrało komisyą, składającą się z pp. dr. Szumana, hr. M. Kwileckiego, G. Potworowskiego i K. Buchowskiego, którąby obmyśliła środki ku uzyskaniu tańszego kredytu (przedewszystkiém za pomocą organizacyi naszego Towarzystwa kredytowego), dając komisyi zarazem upoważnienie do udania się w razie potrzeby do władz najwyższych państwowych. Komisya, odbywszy ku temu celowi dwa posiedzenia, zajęła się redakcyą dwóch odrębnych wniosków, do najbliższego komitetu ściślejszego ziemskiego, które opatrzone bardzo licznemi podpisami członków ziemstwa obudwóch narodowości we wszystkich niemal powiatach, temi dniami dyrekcyi ziemstwa przesłane zostały. Wnioski takowe zamieścił „Ziemianin“ wraz z motywami w nr. 43, również „Dziennik Poznański“ bez motywów.

Wnioski obadwa uzupełniają się poniekąd wzajemnie. Tylko bank landszaftowy sam jeden może nam dać o wiele tańszy i łatwiejszy kredyt osobisty, aniżeli jakiekolwiek inne banki czy prywatne czy akcyjne, a więc sam jeden zdolny jest do pewnego stopnia zastąpić brak kapitału obrotowego, na który większość naszych ziemian choruje. Tak samo tylko emisya listów zastawnych o niższym procencie, z prawem konwersyi dotychczasowych listów zastawnych, daje nam tańszy kredyt hipoteczny, bez którego nadal rólnictwo nasze ostać się nie może.

Przechodzę teraz do obu wniosków szczegółowo.

Wniosek emisyi nowéj seryi 3 i pół procentowych listów zastawnych postawionym był już w zeszłym roku, jakkolwiek w innéj formie, do komitetu ziemskiego przez członka tegoż p. Tschuschkego z Babina. Jemu należy się więc niezawodnie moralne autorstwo w téj mierze. Poglądy swoje co do niedomagań naszych stósunków landszaftowych ze względu na dzisiejsze potrzeby, pod wielu względami, zdaniem mojém nader trafne, wypowiedział w num. 29 poznańskiego „Tageblattu“ za rok 1884 (die Posener Landschaft und die Berechtigten Förderungen des Grundbesitzes), polecając tamże między innemi emisyą $3\frac{1}{2}$ procentowych listów zastawnych.

Faktem jest niezaprzeczonym, jak się na wstępie wykazało, że położenie ekonomiczno-finansowe w naszéj prowincyi od lat kilku ciągle się pogarsza, głównie dla tego, że renta się obniża. Pomijając tych, którzy muszą się uciekać do zabójczego kredytu wekslowego, twierdzimy stanowczo, że ta większość naszych gospodarzy, która ma obciążone swe hipoteki nad $^2/_3$ wartości, choćby tylko 5-procentowemi długami, nie jest w stanie przy skromném utrzymaniu wygospodarować pięcio-procentów renty w obec nizkich cen produktów a rosnących kosztów produkcyjnych i podatków. Musi więc schodzić na pochyłość, na któréj dzisiaj długo utrzymać się nie zdoła. Ztąd wynika, że opłata 5 procent od długu listów zastawnych a resp. obecnie od nowych pożyczek $5\frac{1}{2}$ procent przez lat 8, którą ziemstwu składamy, jest stósunko za wysoką. Jakoż wszystkim wiadomo, że coraz więcéj już przybywa banków w Niemczech, w których taniéj niż za pięć procent można dostawać kapitałów hipotecznych, wyłącznie z $^1/_2$ procent na amortyzacyą. Na zachodzie płaci się $2—2\frac{1}{2}$ procent od pewnych kapitałów.

Przy emisyi $3\frac{1}{2}$ procentowych listów zastawnych z amortyzacyą $^1/_2$ procent i np. $^1/_{16}$ prct. na administracyą lub z tak zwanym groszem kwitowym (Quittungs-Groschen) opłacałby dłużnik zamiast dotychczasowych 5 prct., w przyszłości tylko 4 prct. z małym ułamkiem, pozostawałoby zatém w jego kieszeni blisko 20 procent kwoty opłacanéj rocznie na prowizye ziemskie. Ta co rok powtarzająca się a więc rosnąca oszczędność, ta użyta produkcyjnie, musi corocznie położenie rólników polepszać.

Rozumie się, że każdemu służyłoby prawo wyboru między $3\frac{1}{2}$ lub między 4 prct. list. zastaw. Przewidzieć się wszakże daje, ze względu na smutne stósunki dzisiejsze ekonomiczne, że przy możliwości i łatwości konwersyi większa część długu ziemskiego na $3\frac{1}{2}$ prct. listy zastawne zmienionąby została i branie 4 prct. listów zastawnych należałoby w przyszłości do wyjątków.

Dowodzić przy tém uważam za zbyteczne, że właściciele 4 prct. listów zast. żadnegoby nie doznali pokrzywdzenia, gdy każdemu przysługuje prawo spłacania długu ziemstwa całkowitego lub częściowego. Najbliższy zaś skutek konwersyi byłby prawdopodobnie ten, ze względu na dzisiejszy targ pieniężny, że listy zastawne $3\frac{1}{2}$ prct. zbliżyłyby się wkrótce do kursu pari, a 4 prct. listy zaś równocześnie doznałyby także kursowego podwyższenia, lubo stósunkowo niższego, dla ich losowania. Amortyzacya tych nowych $3\frac{1}{2}$ procentowych listów zastawnych winna się uskuteczniać albo przez losowanie, albo przez spłacanie takiemiż listami zastawnemi in natura (zakupywanie na giełdzie).

Prawda, że mogą być położenia majątkowe, któreby wolały zaciągać pożyczki w listach zastawnych prędzéj się umarzających, a więc opłacających wyższy procent amortyzacyjny, wszakże jest rzeczą niewątpliwą, że to są tylko wyjątki, a znaczna większość naszych ziemian, mając do walczenia z corocznym niedoborem, potrzebuje gwałtownie téj pomocy, którą jéj tylko niższa opłata procentowa podać potrafi. Nie przestaje zatém być obowiązkiem zwołać się mającego komitetu landszaftowego, jako reprezentującego interesa większości swych mocodawców, żądać stanowczo takiéj emisyi listów zastawnych, która dla téj większości tak niezbędnie potrzebną pomoc przynieść może.

Przechodząc do sprawy banku pomocniczego ziemskiego przypomnieć mi wypada, że takowa już była przedmiotem dyskusyi w „Dzienniku Poznańskim“ przed rokiem, a częściowo także już dawniéj i w niemieckiéj publicystyce podnoszoną. Wniosek odnośny podany został w roku 1882 przez pięciu członków ziemstwa obwodu wągrowieckiego, a między nimi dwóch członków komitetowych. Komitet uznał użyteczność podobnéj instytucyi, uchwały jednak stanowczéj nie powziął. Powtórzonym zatém został wniosek w roku 1883 i 1884 i przeszedł obadwa razy, lubo małą większością głosów. Podnieść przy tém mi wypada, dla rozjaśnienia przedmiotéj sytuacyi całéj sprawy, że oprócz członka dyrekcyi i przepisem regulaminu (§ 7) dla udzielania potrzebnych objaśnień w komisyi zasiadającego, obadwa razy także p. komisarz rządowy w obradach komisyjnych brał udział i za każdy raz stanowczo przeciwko wnioskowi występował. Tak samo dyrekcya w swéj zbiorowości przeciwne wnioskowi zajmowała stanowisko, jakkolwiek przy dyskusyi publicznéj przeciwko takowemu nigdy nie występowała. Pierwotnie podnoszono wątpliwości, ażali p. minister zezwoli na użycie na ten cel funduszu wiadomego 600,000 marek. Następnie, gdy ta wątpliwość upadła, wywodzono kolejno:

1) że rzeczywista potrzeba téj instytucyi nie istnieje;

2) że towarzystwa kredytowe do zajmowania się bankowemi sprawami się nie nadają;

3) że bank projektowany konkurencyi jeneralnéj agentury poznańskiéj, Hirschfeld i Wolff, nie wytrzymałby dla braku giełdy w Poznaniu;

4) że więc, by się nie rentował, kosztów administracyjnych nie pokrywał, gdyż podobna instytucya w Gdańsku, gdzie także giełdy nie ma, nie szczególne ma powodzenie.

Przypatrzywszy się z bliska wszystkim powyższym wywodom, wyznać musimy, że że każdemu z nich nie dostaje rzetelnego, przedmiotowego lub faktycznego uzasadnienia.

ad 1. Ktokolwiek zna z bliska stósunki rólnictwa naszego krajowego, kto razem z nami boleje nad ich smutną dolą, temu nie wolno już dzisiaj twierdzić, że instytucya, dająca mu tańszy kredyt, jest dlań niepotrzebną.

ad 2. Tak samo już dzisiaj upadł argument, że Towarzystwa kredytowe się nie nadają do trudnienia się sprawami bankowemi, skoro wiemy, że we wszystkich z nami graniczących prowincyach banki podobne od wielu lat są pozaprowadzane i takowe niewątpliwie z dobrym skutkiem istnieją, jak ich urzędowe sprawozdania cyframi stwierdzają. W końcu rozstrzygnęły wątpliwości ad 1 i 2 słowa w Izbie poselskiej przez pana ministra rólnictwa przed rokiem tak niedwuznacznie i dobitnie wypowiedziane, a powyżéj przez nas już przytoczone.

ad 3. Sądzę, że każdy znawca spraw bankowych, choćby nie technik finansowy, byle z jasnym a przedmiotowym poglądem, zgodzić się musi, że bank Hirschfeld i Wolff, czy w Berlinie, czy w Poznaniu, a więc bank prywatny, bankowi Ziemstwa największego w monarchii pruskiéj, opierającemu się o toż Ziemstwo, konkurencyi niebezpiecznéj robić nie jest zdolny, jeżeli ten bank, o czém przecież wątpić nie można, odpowiednio i praktycznie będzie urządzony i prowadzony.

ad 4. Jakkolwiek nikt, nie będący prorokiem, oznaczyć cyframi ścisłemi nie potrafi zysku przyszłego jakiegobądź przedsięwzięcia finansowego, to twierdzić daje się bez najmniejszéj skłonności do optymizmu, na podstawie logiki cyfr i analogii wszelakiéj, że skoro wszystkie banki podobne, nie szukające wysokich zysków, zarabiają i po oddaniu procentu, należącego się kapitałowi zakładowemu i po pokryciu kosztów administracyjnych, znaczne jeszcze stósunkowo kwoty, płynące do funduszu umorzenia na przyspieszenie umorzenia listów zastawnych — zarabiają, że i u nas, gdzie kredyt droższy, niż gdzieindziéj, to samo musi mieć miejsce. Ta sama ręka przecież, te same zasady, ten sam regulamin co do bezpieczeństwa będące kierownikiem interesu — to jest państwo. Ludzi fachowych ostatecznie i tutaj nie zabraknie, skoro jest ich poniekąd wszędzie nadprodukcya. — Konieczność, że tak powiem, zysków przy bankach landszaftowych leży przeważnie w téj okoliczności, obok odpowiedniéj organizacyi, że banki landszaftowe tylko zarabiać potrzebują małą przewyżkę nad procenta kapitałowi zakładowemu oddawane, a więc nad $3\frac{1}{2}$ resp. 4 prc., obracając milionowemi kwotami corocznie.

Co do analogii, to wykazują wszystkie urzędowe sprawozdania, które każdemu dostępne, szczegółowe kwoty, płynące jako superaty zysków bankowych do funduszu umorzenia — pomimo, że te banki nie szukają wysokich zysków.

Wyjątkowo zaś przytoczę cyfry, odnoszące się do kasy pożyczkowéj w Gdańsku (Westpreussische landschaftliche Darlehnskasse) dla tego, że właśnie ta instytucya przy zeszłorocznéj dyskusyi w komitecie była główną bronią przeciwko założeniu banku landszaftowego w Poznaniu, jako niedoznającą szczególnego powodzenia, i to dla braku miejscowéj giełdy.

Otóż podług urzędowych cyfr rzeczonéj kasy, przedstawia się jéj położenie finansowe pokrótce jak następuje:

Kasa rzeczona istnieje od 1 kwietnia 1878 i oddała w ciągu $5\frac{3}{4}$ lat (jak daleko sięgają sprawozdania, które posiadam) ogółem 317,854 mr. przewyżki funduszowi rezerwowemu oprócz 4 prc. prowizyi dla kapitału zakładowego 1,200,000 mrk. Wygospodarowała więc czystego zysku rocznie przecięciowo blisko $8^7/_{10}$ prc. Jéj klientela i zakres interesów podług opinii kuratoryum rosną.

Zaiste rezultat taki dla banku, który nie szuka wysokich zysków, nazwać raczéj godzi się świetnym. Nadmienić tutaj zarazem wypada, że kuratoryum bankowe w Gdańsku, a resp. pierwszy urzędnik bankowy (erster Vorstand) w r. 1883 na żądanie ztąd wypracował memoryał techniczny, a w szczególności opinią, umotywowaną na następujące pytania, o które tutaj głównie chodziło, a mianowicie:

1) czyli bank landszaftowy w Poznaniu projektowany wygospodarowałby koszta administracyi;
2) czy konkurencya agentury Hirschfeld i Wolff mogłaby dla niego być niebezpieczną;
3) czy zwłaszcza brak giełdy w Poznaniu byłby przeszkodą do korzystnego prowadzenia banku.

Otóż memoryał rzeczony, który także mam w ręku, odpowiada na pierwsze pytanie potakująco, na drugie i trzecie pytanie zaś zaprzeczająco, motywując zarazem z niezaprzeczoną znajomością spraw bankowych i bezstronnością swoje opinie.

W końcu słów jeszcze kilka co do korzyści, jakie banki landszaftowe członkom ziemstwa i rólnictwu krajowemu całemu przynoszą. Korzyści te są dwojakie dla członków ziemstwa: bezpośrednie i pośrednie. Ostatnie są zarazem korzyściami dla całego rólnictwa. Bezpośrednio dają one członkom ziemstwa tańszy kredyt osobisty w granicach bezpieczeństwa, pomoc wielką przy wszelkich czynnościach landszaftowych przez pośredniczenie, a mianowicie: przy zaciąganiu pożyczek ziemskich, nowych lub dodatkowych, przy wydobywaniu funduszu umorzenia, t. zw. konwersyach, czy odnawianiu kredytu (Kredit-Erneuerung), bo uskuteczniają wszelkie owe czynności prędzéj, lepiéj a o wiele taniéj. Pomoc ta dla każdego z nas jest nader pożądaną; dla małego zaś właściciela niezbędną, jeżeli dobrodziejstwo przypuszczenia go do ziemstwa naszego ma być rzeczywistą prawdą. W dodatku zaś, że tak powiem, przyspieszają banki landszaftowe superatami swemi amortyzacyą listów zastawnych, podnoszą więc kurs takowych. Pośrednią zaś pomocą stają się te banki dla członków ziemstwa i zarazem całego rólnictwa, obniżając przez konkurencyą targ pieniężny i robiąc kredyt tańszym, bo tylko banki landszaftowe, których organizmy finansowe dozwalają, iż mała przewyżka nad procent, kapitałowi zakładowemu oddawany, dla nich wystarcza, mogą te wielką pomoc w dzisiejszych czasach przynosić całemu rólnictwu bez wszelkiéj ofiarności, któréj od żadnych innych banków, czy prywatnych, czy zbiorowych, o jakichbądź godłach nie mamy prawa żądać.

Jakoż tę pośrednią, tak nader ważną pomoc dla naszego rólnictwa, przedewszystkiém tutaj podnosimy i na nią przycisk kładziemy.

Co do formalnéj strony wniosku wypada jeszcze tylko nadmienić, że wszystkie uchwały komitetu ściślejszego przedkładają się przez komisarza rządowego panu ministrowi do wiadomości resp. do zatwierdzania.

Zmiany statutów winny być przez walne zebranie ziemstwa uchwalone, które wszelako ma prawo obradować tylko nad przedmiotami przez p. komisarza rządowego na porządku dziennym postawionemi lub przez p ministra na drodze rekursu wskazanemi.

W obec tak smutnego położenia rólnictwa, ze wszech stron uznanéj potrzeby niesienia mu pomocy i przychylnego usposobienia najwyższych władz państwowych, przypuścić zaiste jest rzeczą nieomal niepodobną, ażeby uchwała komitetu, poważną większością głosów powzięta, nie krzywdząca praw niczyich, mogła pójść do kosza bez zwołania przez odnośną władzę ad hoc walnego zebrania, legitymowanego przedstawiciela tak nader szczupłych praw naszego związku ziemskiego. Powód uzasadnionych podobnéj odmowy nikt podać nie potrafi. Mamy za sobą niewątpliwe prawo żądać téj pomocy, jaką sobie sami przynieść potrafimy bez ofiar z jakiejbądź strony. Ostatecznie byłoby obowiązkiem całéj naszéj reprezentacyi sejmowéj, bez względu na jakiebądź stronnictwo, narodowe czy polityczne, w obec niedoli rólnictwa całéj prowincyi poprzeć te nasze usprawiedliwione żądania.

Pomarzanki w lutym 1885.

Kajetan Buchowski.

18 Sejmik Gospodarczy w Toruniu.

Toruń, 10 lutego.

W dyskusyi nad rozprawą p. dr. Potworowskiego „O obecném położeniu przemysłu cukrowniczego,“ pierwszy zabiera głos p. Emil Czarliński. Mówca zaznacza, że ze słów koreferenta wynika, iż doszliśmy do mety, po za którą posunąć się nie wolno. Spekulacya jest niebezpiecznym czynnikiem, który spowodował stagnacyą w cukrownictwie. Spekulacya zabijała cukrownie i we Francyi i Rosyi, w któréj upada cukier w cenie, mimo, że ma takie cło, iż importować go nie można.

P. Ignacy Łyskowski podnosi, iż kiedy w Prusach Zachodnich z febryczną gorączką rzucano się na przemysł cukrowniczy, ostrzegał rólników; dzisiaj po wywodach p. Grabskiego nie może odradzać od chodowania buraków, owszém zachęca.

P. Mieczysław Łyskowski: Cukrownictwo, to nowa gałąź przemysłu, dla tego nie trzeba się dziwić, jeżeli się na tém polu przeholowało i popełniło rozmaite błędy ekonomiczne i finansowe. Nie spekulacya wywołała obniżenie cen cukru, lecz wpłynęła na to nadprodukcya. Każdy fabrykant stara się, aby jak najwięcéj buraków produkować, bo tylko na wielką skalę produkując, można jaki taki zysk wybić. W koloniach możemy się spodziewać zmniejszenia produkcyi; tam szał budowania fabryk był swego czasu większym, niż u nas, i cukrownie daleko wcześniéj wpadły w zależność lichwiarzy, niż dzisiaj. Rólnicy zresztą poniekąd sami winni, jeżeli im się chodowanie buraków nie opłaca; brali albo za wielkie obszary pod buraki, albo nie właściwe role. Zapał do sadzenia buraków wywołały nizkie ceny zboża; chwytano się plantacyi ich, jako deski zbawienia. Mówca nie każe tracić otuchy; przemysł cukrowniczy jest zdrowy i ma przyszłość.

P. Stanisław Łyskowski radzi sadzić buraki tam, gdzie przy racyonalném obrobieniu można się spodziewać dobrego plonu; na nieodpowiednich ziemiach, mających zaskórną wodę i nie podlegających perzowi, nie sadzić. Ktoby musiał dostawiać buraki pół mili drogi bez szosy, nie powinien ich wcale sadzić, bo choćby zarobił kilka tysięcy na burakach, traci na czém inném. Wytłoczyn za mało oddają fabryki. Jeżeli nie będziemy się zbyt drożyli z cenami, da fabryka i 40% wytłoczyn.

P. Apolinary Działowski: Fabryka sprzedaje wytłoczyny, obowiązkiem rólnika kupować ich jak najwięcéj. Sam przy 25 prct. wytłoczyn a niższéj cenie, osięgnął mimo to wyższą cenę za buraki. Stagnacya w przemyśle cukrowniczym, zdaniem mówcy, potrwa parę lat, spekulanci będą się starali ją przedłużyć.

P. Danielewski zwrócił uwagę na to, że referent p. dr. Potworowski bardzo słusznie podniósł, iż kryzis cukrownicza przypadła podczas ogólnego zastoju ekonomicznego, a więc trzeba ją uważać téż w związku z ogólném położeniem ekonomiczném, a to się podczas dyskusyi nie stało.

Pan Szreder z Kobysewa: Stagnacya momentalna nie jest efemeryczną, będzie z nią trzeba walczyć kilka lat; dopóki nie podniesie się w państwie niemieckiém łatwość zarobkowania, nie można liczyć na szybki postęp konsumcyi.

Trzeba w ogóle powiedzieć, że eldorado, które widzieliśmy w cukrowniach, już się skończyło. I ceny okowity, jak od roku 1874 upadły, już więcéj się nie dźwigają. Nie przestać plantować buraków, wszelako pożegnać się z temi widokami, jakie one dotąd dawały.

Po przemówieniu p. Szredera zabiera głos p. Grabski i wykazuje, że konsumcya mimo obecnéj biedy koniecznie musi się z każdym rokiem zwiększać. W koloniach w ostatnich latach produkcya się nie zwiększyła; w Europie w ostatnich latach podniosła się tylko o 2 miliony centnarów; przed dwoma laty wyrobiono 47 milionów centnarów cukru, w tym roku 49, lecz pomimo panującéj wszędzie biedy, wszystek cukier zjedzono. Prusy Zachodnie niezadługo będą miały 24 fabryk cukru, wszelako konsumcya tymczasem dogoni produkcyą.

Pan sędzia Łyskowski wywodzi, że spekulacya mało wpływa na obniżkę cukru. Stósunki muszą się zmienić na lepsze, gdyż przy obecnym stanie żadna fabryka ostaćby się nie mogła; wszystkie musiałyby upaść. Co do proroctw trzeba być bardzo względnym, trzymać się bliższych danych, naturalnych czynników, nie zapatrywać się ani zbyt pesymistycznie, ani zbyt optymistycznie. Cukier jest barometrem cywilizacyi, konsumcya jego musi postępować z cywilizacyą.

Pan Grabski podnosi, że spekulacya mało znaczącym jest czynnikiem w cukrownictwie. Zazwyczaj tak bywało, że ceny cukru od początku do końca kampanii spadały, a potém szły w górę: to skutek konkurencyi.

Po krótkiéj uwadze pana Emila Czarlińskiego, który nie każe zbyt nisko cenić spekulacyi, oświadcza pan przewodniczący, że pierwszy punkt porządku dziennego wyczerpnięto i wzywa zebranie do podziękowania szanownym referentom przez powstanie, poczém zawieszono posiedzenie o godzinie 3 na kwadrans.

Po ponowném podjęciu posiedzenia, nasamprzód zabrał głos p. sędzia Łyskowski do drugiego punktu porządku obrad (dobrowolna dyskusya nad wnioskami ze zgromadzenia) i w obszernéj przemowie nakreślił przyczyny obecnego opłakanego położenia rólników. Najważniejszym powodem upadku rólnictwa jest niedysproporcya pomiędzy kosztami produkcyi a ceną produktu. Trudno nam obecnie konkurować z Indyami i Egiptem, gdzie tańsze tak ziemia, jak robotnik. Jedynym sposobem wyrównania się z krajami produkującemi taniéj, są cła ochronne, lecz dochód z nich albo wszystek albo po większéj części powinien być obrócony na podniesienie rólnictwa w ten sposób, aby przynajmniéj skasowano podatek gruntowy. Następnie wykazuje mówca, jako niekorzystnie oddziałało na rólnictwo zaprowadzenie w państwie niemieckiém waluty złota. Im mniej pieniędzy jest w obiegu, tém tańsze muszą być produkta, bo mniéj jest pieniędzy na zakupno zboża. Srebra znajduje się w obiegu około 40 milardów marek, złota 30 miliardów na całym świecie, a jeżeli 12 miliardów się zanotuje jako czynnik zakupna, upada cena wszystkich produktów z powodu, że mniéj jest wartościomierza. W Indyach, Egipcie i na całym Wschodzie istnieje waluta srebra. Anglik kupujący w Indyach zboże za srebro, dostanie w Niemczech złoto i ma na tém znaczny zysk, którego jeszcze należycie nie zbadano. W Niemczech już się utworzyła silna partya, dążąca do zaprowadzenia wartomierza srebra, aby mniéj szkodliwą uczynić konkurencyą ze Wschodem. Szanowny referent stawia wniosek, aby wybrano komisyą z dwóch lub trzech osób, któraby w tym duchu jakie podanie wypracowała i na mocy tego elaboratu porozumiała się z kołami zajmującemi się rzeczoną reformą, by im dodać otuchy i przekonania, że ta sprawa coraz więcéj ogół zajmuje.

Na wezwanie p. Grabskiego, podziękowali zebrani panu Łyskowskiemu za wyczerpujące przedstawienie téj ważnéj sprawy powstaniem z miejsc.

Reforma taryfy celnéj.

Od dawna nie wystąpiły w parlamencie przeciw sobie tak diametralnie kontrasty, nie ścierały się tak uporczywie zdania i nie walczyły ze sobą tak zawzięcie stronnictwa, jak przy sposobności dwudniowych rozpraw nad taryfą celną dnia 10 i 11 bm. Poprzednie dzieje tych rozpraw są bardzo ciekawe. Przypomnijmy sobie, że utworzone z centrum i konserwatystów „wolne stowarzyszenie ekonomiczne“ w ciągu wielu, i to bardzo mozolnych posiedzeń wypracowało projekt taryfy celnéj. Gdy jednak ta mozolna praca, która członków często aż do 11 godziny w nocy zajmowała, już była bliską końca, wystąpił naraz rząd ze swym projektem taryfy celnéj, który w ogóle i w całości jest podobnym do elaboratu stowarzyszenia, ale téż i w niejednym punkcie od niego się różni. Czemu rząd swym projektem zapobiegł porozumieniu kontrahujących stronnictw, czemu przy powolności konserwatystów nie dał dojrzeć pomysłowi tych stronnictw, któż to odgadnie? Czyż może nie chciał się dać uprzedzić, czy téż tak wielką wagę przywięzywał do zachodzących między obu projektami różnic? Może jedno i drugie spowodowało go do tego, ale w żadnym razie takie jednostronne wystąpienie rządu nie pomnożyło szeregów zwolenników reformy taryfy celnéj. Jeżeli gdzie, to w téj sprawie winien był rząd parlamentowi pozostawić inicyatywę. — Procedurę rządu tém trudniéj pojąć, że z resztą głębokie zachowuje milczenie co do sposobów i dróg, jakiemi pokryć należy deficyt państwowy. Jeśli się nie mylimy, to niezadowolenie tłómaczy nam rezerwę, jaką zachowywali niektórzy zwolennicy reformy celnéj przy dwudniowych rozprawach. Nie bez powodu pozostawiają rządowi i konserwatystom obronę swéj pracy przeciw zaczepkom zwolenników wolnego handlu. Zaczepki te były jednak zbyt natarczywe, a tém samém mniéj obmyślone i skuteczne. A jednak nigdzie nie było potrzeba chłodniejszéj rozwagi, jak przy tych cyfrach, gdzie nie tyle rozstrzygają zasady, ile względy na stósowność i dogodność.

Jest to rzeczą niezawodną, że przy reformie celnéj chodzi o nader ważną zasadę, a tą jest kwestya, czy rólnictwo, leśnictwo i przemysł w Niemczech mają uledz pod naciskiem konkurencyi wolnohandlowéj, czy też mają być utrzymane i popierane przez odpowiednie cła ochronne. Takie jest jądro kwestyi. Nawet najzagorzalszy zwolennik wolnego handlu nie zaprzeczy, że utrzymanie produkcyi niemieckiéj jest nieuchronnie koniecznem; inaczéj samby się uznał niegodnym zasiadać na ławach parlamentarnych. Dla tego też stronnicy wolnego handlu omijają jak najstaranniéj jądro téj kwestyi i wystawiają następstwa podwyższenia w kolorach jak najczarniejszych. Ubolewać należy, że niezręczna redakcya motywów projektu rządowego, które z jednéj strony mówią o zniżeniu cen zbożowych w peryodzie ceł ochronnych, a z drugiéj spodziewają się po podwyższeniu cen zbożowych wzniesienia rólnictwa, nastręcza wolnohandlowcom aż nadto sposobności do ironicznych wycieczek. Zamiast puszczać się na krytykę, apostołowie wolnego handlu straszyli niesłychaném podrożeniem chleba i niezmierném wzmożeniem się demokracyi socyalnéj. Te strachy stronnikom wolnego handlu są tém mniéj do twarzy, im lepiéj wiemy, iż właśnie w epoce wolno-handlowéj szwindlerstwa i krachy napędziły wielu w sieci demokracyi socyalnéj, i że właśnie z zastoju w przemyśle powstająca bieda społeczna spowodowała w Niemczech wzrost demokracyi socyalnéj. Skutkiem zaś polityki ceł ochronnych wzniósł się przemysł i wywóz, a jeżeli stronnictwa przewrotu w Niemczech nie wyrosły przyjaciołom porządku po nad głowę, zawdzięczają to jedynie dobrodziejstwom reformy celnéj z r. 1879. Wśród rozpraw wywołało najwięcéj sporów pytanie: Któż będzie ponosił ciężar ceł podwyższonych, kraj, czy zagranica?

Nikt na to nie da odpowiedzi zupełnéj i w każdym przypadku dostatecznéj, bo odpowiedź ta zawisła od okoliczności. Jeżeli zagranica je całkowicie ponosić będzie, państwo zyska tyle a tyle milionów mk., które mu bez zaprowadzenia cła przepadną. — Jeźli je zaś — ale w najgorszym razie tylko częściowo — kraj opłaci, w takim razie ceny się podwyższą, w którém to podwyższeniu wszyscy robotnicy rólni bezpośrednio, a pośrednio i przemysłowcy uczestniczyć będą. Najdobitniéj, choć krótko, zbijał alzacki poseł Grad przeciwników reformy właśnie w imieniu przemysłu. Mówił on: przemysł alzacki zyskał na zaprowadzeniu cła około 10 prct; chociaż więc robotnik przemysłowy w skutek ceł płaci rocznie trzy marki więcéj za chleb, to jednak zarobek i zysk jego w skutek cła ochronnego jest jeszcze o wiele większy od straty, o którą go przyprawiają cła zbożowe zaprowadzone na korzyść rólnictwa. Zasługuje to na uwagę, że Grad właśnie ze stanowiska robotnika przemysłowego wykazał całą nicość postrachów i obaw wywołanych przez wolnohandlowców. Bardzo ważnym w reformie celnéj jest stawiony przez centrum wniosek, jak i na co mają być obrócone dochody z podwyższenia ceł wpływające. Wniosek barona Huene żąda, aby dochodu z ceł od zboża i bydła nie obracano na cele państwowe, lecz przekazywano go jedynie na ulgę gmin.

Koło polskie wyjaśni stanowisko swoje przy drugiém czytaniu.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Pos. 47. (dn. 12 lut.). Trzeci dzień rozpraw o taryfie celnéj. P. Bamberger występuje przeciw niéj w mowie więcéj niż godzinę trwającéj, przy czém użył różnych porównań, które niby miały być dowcipne, ale w rzeczy saméj były oschłe i oklepane. Mówca oświadcza się przeciw zaproponowanemu podwyższeniu ceł od delikatniejszych wyrobów nicianych, chociaż parlament w jednéj z dawniejszych sessyi domagał się ich zniżenia i chociaż izby handlowe w Krefeldzie i Barmen ze względu na krytyczne położenie przemysłu jedwabiowego w okolicach niższego Renu zanosiły petycye przeciw takiemu podwyższeniu. Przykład ten dowodzi, że rządy związkowe upornie obstawają przy swéj polityce ceł ochronnych. Cło na zboże nie jest złem ochronném, lecz finansowém; jest to cło na krew, gdyż chleb daje krew. Stroną najniebezpieczniejszą polityki ceł ochronnych jest to, że przemysł w krytycznem położeniu się znajdujący powoli odwyka od ufności w samopomoc i pokłada całą swoję nadzieję na państwie. Prądy ceł zbożowych są tylko sztuczne, a wzgląd na własny interes jest jedynym ich motorem. Kolonialna polityka ma niby spowodować większy export niemieckich płodów, ale kto chce popierać wywóz, nie powinien przeszkadzać dowozowi.

Parlament przekazuje cła od drzewa i przemysłowe dwom osobnym komisyom, nad zbożowemi zaś mają się toczyć dalsze w plenum obrady. Postępowcy, narodowcy, stronnictwo ludowe i demokraci socyalni żądali przekazania i ceł zbożowych komisyi, ale większość złożona z centrum, konserwatystów i stronnictwa cesarskiego nie przychyliła się do tego żądania.

Kanclerz odezwał się także z dość obszerną obroną ceł zbożowych i pokilka: kroć nazwał to klęską krajową, jeżeli ceny zboża są niższe od kosztów jego produkcyi. W takim razie jest świętą powinnością prawodawstwa pomyśleć o środkach zaradczych. Zarzut, jakoby przy cłach ochronnych chodziło o zbogacenie klas majętniejszych kosztem biedniejszych, zbił X. Bismarck oświadczeniem, że największa część petycyi domagających się podwyższenia tych ceł nadeszła z zachodnich i południowo-zachodnich stron Niemiec, gdzie przeważa drobniejszy i średni stan kmiecy. Ciężary tych ceł ponosić będzie zagranica, dowodem tego są jéj reklamacye. Nie inaczéj będzie z drzewem; są przecież kanały, i drzewo rosyjskie musi do Niemiec przychodzić. Kanclerz wraca się do preopinanta, który mu zarzucał, że obecnie zmienił swe zdanie; ale jeźli kto upornie obstaje przy zdaniu przed laty 30 powziętem, lubo przyszedł do lepszego przekonania, to daremno z nim dysputować. „Zarzucają mi (mómił kanclerz), że przed 6 laty byłem za złem finansowém, a teraz chcę ochronnego. Jest to prawdą; dotychczasowe cło przynosiło 20 milionów mk.; bądźcie pp. kontenci, że téj kwoty nie potrzeba było ściągać podatkiem klassycznym. Nie sądziłem, że niedostateczność dawniejszych ceł tak rychło się wykaże, i że potrzeba będzie je podwyższyć. Teraz oświadczam się stanowczo za złem ochronném. Preopinant powiedział, że cena zboża pójdzie w górę. Tegoć tylko pragnę. Jest przecież granica, po za którą ceny zboża spaść nie powinny, jeźli całe rólnictwo nie ma runąć, a robotnik być wystawionym na głód i nędzę. Do téj granicy już doszliśmy.“ W końcu pogroził kanclerz zakazem dowozu, jeźli nie przejdzie projekt podwyżki ceł zborowych. — Wniosek zamknięcia obrad przyjęto. Cła zbożowe będą po raz drugi w plenum wzięte pod obrady.

Nast. pos. w piątek o godz. 1. (Porz. dzienny:) 1) Obiór sekretarza w miejsce p. Holtzmanna. 2) Wniosek Lenzmanna, żądający wynagrodzenia niewinnie skazanych. 3) Wniosek Ackermanna o zmianę ordynacyi procederowéj. 4) Drugi wniosek Grillenbergera w téj saméj materyi. Kon. o 5½.

Z sejmu pruskiego.

Pos. 18 (12 lut.). Pocz. o godz. 11¼. Sejm załatwił dzisiaj etat ministerstwa handlu w drugiém czytaniu. P. Langerhans wniósł, aby pozycyi szkół niedzielnych (177,000 mrk.) nie pozostawić w tym etacie, lecz wstawić ją pod etat ministerstwa oświaty. Wnioskodawca chciał przez to poddać berlińskie szkoły niedzielne pod nadzór i administracyą ministra Gosslera, gdy tymczasem wszystkie szkoły fachowe za zgodą sejmu przekazane zostały niedawno ministrowi handlu. Przeciw temu projektowi oświadczają się minister Boetticher i p. Reichensperger, podając za przyczynę, że chodzi tu o procederowe postępy uczniów, których skontrolowanie łatwiejsze jest dla ministra handlu. Izba wniosek odrzuciła i przeszła do etatu sprawiedliwości, którego jednak nie skończyła. Dalsze rozprawy toczą się o instytucyą komorników sądowych, którą zaczepił p. Graf, ale z oobroną jéj wystąpił p. Bachem tak gorliwie, że ostatecznie tytuł przyznano. Prócz tego poruszono także sprawę zbyt wysokich kosztów sądowych, przywrócenie apelacyi w sprawach karnych, jako też kilka innych życzeń natury lokalnéj. Przy pozycyi „stałe wydatki, pensya ministra“ odzywa się p. Stablewski, którego mowę na inném miejscu podajemy.

Po wniosku o zakończenie rozpraw odracza się izba do piątku, godz. 11téj (drugie obrady nad etatem). Koniec o godz. 4téj.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Wiedeń, 11 lutego.

(Nowela podatkowa. — Zgromadzenie ludowe. — Bar. Felder.)

(ꝏ) Skomplikowany aparat prawicy funkcyonuje z coraz to większą trudnością. Wczoraj rozpoczęły się rozprawy nad nowelą podatkową. W sprawie téj od dawna toczyły się układy pomiędzy rządem a różnemi frakcyami prawicy i zdawało się, że ostatecznie większość uchwali tę ustawę, konieczną, jeżeli mamy dojść do usunięcia niedoboru. Tymczasem wczoraj, zaledwo co się rozpoczęły rozprawy, marszałek zakończył posiedzenie, a przyszłe naznaczył dopiero na piątek, podczas gdy wedle ułożonego dawniéj programu w bieżącym tygodniu miały się odbywać posiedzenia codziennie. Oczywiście więc znowu coś nie dopisało i komitet wykonawczy prawicy musi rozpocząć ponowne prace nad zlepieniem rozpadającéj się większości. Główną trudność stanowią ci sami posłowie niemiecko-konserwatywni, którzy w sprawie kongruy głosowali w zeszłym tygodniu z lewicą; potém wprawdzie przeprosili prezesa klubu środkowego, księcia Alfreda Liechtensteina, i skłonili go do cofnięcia swéj dymisyi, ale teraz znowu ulegają podszeptom hofrata Lienbachera. W Austryi nic się nie dzieje bez intryg i konszachtów zakulisowych. Jest to tradycya fatalnych czasów metternichowskich. Co do pana Lienbachera, zapewniają, że od kilku lat jedynie dla tego robi rządowi i prawicy trudności, aby na téj drodze zdobyć portfel ministra, który tymczasowo sprawuje baron Prażak. Swieżo zaś p. Lienbacher pono téż dla tego jest mocno zagniewany na rząd, że Biskupem linieckim w miejsce śp. księdza Rudigiera został mianowany kanonik Pilz, nie zaś protegowany przez Lienbachera Biskup-Sufragan salcburski. Inni znowu powiadają, że ksiądz Karlon podburza swych kolegów posłów styryjskich przeciwko rządowi, ponieważ spodziewał się biskupstwa linieckiego, a został w tych nadziejach zawiedziony. Powtarzam to, ponieważ także może nieuzasadnione to rzeczy, ale w każdym razie cechujące dobitnie stósunki tutejsze, zachodzące w kołach poselskich.

Najwięcéj powodu do niezadowolenia ma właściwie Koło polskie, które od lat 6 wiernie popierało rząd, a w tym czasie nie osięgnęło dla kraju ani jednego ustępstwa! Wszystko, co Galicya posiada, pochodzi z czasów rządów księcia Auersperga I i II, i dziś, przy końcu sześciolecia rządów hrabiego Taaffego trzeba, niestety, zaznaczyć, że dopókiśmy mieli w gabinecie tylko jednego ministra Ziemiałkowskiego, wiodło nam się o wiele pomyślniéj, aniżeli teraz, odkąd mamy dwóch ministrów. Posłowie niemiecko-konserwatywni stanowczo opierają się ustawie o regulacyi rzek galicyjskich, ale są to piony w cudzym ręku. Wczoraj znowu w odnośnym wydziale toczyły się rozprawy nad tą ustawą. Z posłów jeden Czerkawski bronił projektu przeciwko zarzutom Russa, Mengera i Weebera z lewicy. W imieniu rządu przemawiali wprawdzie za projektem hr. Taaffe i radzca ministeryalny Kubin, ale to w taki sposób, że zdawali się bronić ustawy tylko ze wstrętem. Rząd, gdy zamierza przeprowadzić stanowczo jaką ustawę, stawia po prostu kwestyą gabinetową. Gdyby ją stawił hr. Taaffe, niezawodnie większość dopisałaby, bo właśnie frakcya niemiecko-konserwatywna straciłaby najwięcéj na zmianie rządu. Chociaż lewica teraz czasem w imię solidarności niemieckiéj pochlebia posłom niemiecko-konserwatywnym, to jednak ci panowie wiedzą doskonale, że nowy rząd lewicy wystąpiłby przeciwko nim bardzo szorstko, a mianowicie postarałby się o to, aby przy ponownych wyborach stracili kilkanaście mandatów. Hr. Taaffe więc, gdyby chciał, właśnie najłatwiéj tę frakcyą niemiecką mógłby przyprowadzić do karności, ale widocznie nie chce. Dla czego? Może to są po części skutki zjazdu w Skierniewicach. Może téż oddziaływujące na hr. Taaffego coraz silniéj wpływy tych biurokratów z doby przedkonstytucyjnéj, którzy w Polakach dotąd jeszcze widzą rewolucyonistów i przeciwników Austryi, zamiast widzieć w nich najwierniejszy filar potęgi Austryi! Bądź jak bądź, to pewna, że chociaż o niezadowoleniu Koła polskiego najmniéj słychać i choć prasa tutejsza z wygórowanym cynizmem usiłuje przedstawić rzecz tak, jak gdybyśmy mieli wszelkie powody być zadowolonymi, żadna inna frakcya prawicy w ciągu ostatniego sześciolecia nie osięgnęła tak mało i nie była tak wyprowadzona w pole „obiecanką, cacanką,“ jak Koło polskie.

Wczoraj w ratuszu tutejszym odbyło się zwołane przez frakcyą demokratyczną Luegera i przez frakcyą antisemicką zgromadzenie ludowe, które uchwaliło rezolucyą za upaństwowieniem kolei północnéj.

Były burmistrz tutejszy a późniéj marszałek krajowy Niższéj Austryi, sędziwy baron Felder, zaniewidział zupełnie; w kwietniu zaś ma się poddać operacyi.

ZIEMIE POLSKIE.

* Jenerał-gubernator „kraju zachodniego Kochanowi jenerał-gubernator kijowsko-podolsko-wołyński Drenteln, powróciwszy z Petersburga po naradzie, któréj rezultatem było obostrzenie ukazu z dnia 10 grudnia, zaczęli z całą stanowczością i podwójną gorliwością usuwać Polaków i katolików z posad administracyjnych, sądowych, naukowych i kolejowych do najniższych włącznie. Straszna rzecz pomyśleć, co się stanie z z kilku tysiącami rodzin, pozbawionemi w ten sposób kawałka chleba.

— Kachanow zabronił w całéj Litwie sprzedaży ulicznéj i kolejowéj „Kraju“ i kazał sobie przedstawić urzędową pocztową listę wszystkich prenumeratorów tego pisma.

— Cesarz austryacki zatwierdził uchwałę krakowskiego wydziału teologicznego o nadanie ks. Biskupowi Dunajewskiemu doktoratu honoris causa.

NIEMCY.

* Berlin, 12 lutego. Rada związkowa na dzisiejszém posiedzeniu plenarném zgodziła się na to, aby na podstawie umowy ekstradycyjnéj, zawartéj między Prusami a Rosyą, zawarto podobną ugodę między rzeszą a Rosyą.

— W Hamburgu obrali obywatele w czwartek wieczorem w miejsce mianowanego senatorem Hachmanna dra Ottona Moenckelberga prezydującym.

— W sprawie wzmiankowanego wczoraj pojedynku, jaki się odbył niedawno między dwoma przeciwnikami w Kolonii, nadmienia „Germania“, iż przeciwnicy nie strzelali do sobie 17 razy, jak wczoraj podaliśmy, lecz 27, wyraźnie dwadzieścia i siedm razy. Zdaje się więc, że krwawe zajście poprzedziła obustronna wyraźna umowa, że walka tak długo potrwa, póki się śmiercią jednego z przeciwników nie zakończy. Słusznie dodaje „Germania“, że człowiek, który z zimną krwią strzela 27 razy do bliźniego, jest mordercą, i że kara śmierci jest jedynie odpowiednią kaźnią w takim razie. Kto komuś z umysłu zadaje ranę, dostaje się do domu karnego; kto więc umyślnie kogoś życia pozbawia, winien być oddany katowi.

ROSYA.

* Pułkownik North, przysłany z Petersburga do Rygi dla zbadania sprawy pożaru cerkwi w Jakobsztadzie, ma także poleceeie przejrzeć akta w sprawie znieważenia wody święconéj podczas uroczystości Jordanowéj. — Według bowiem prawosławnego zwyczaju popi w dzień Jordanu święcili wodę w miejcowych studniach w tych miasteczkach, w których pobudowane są teraz cerkwie prawosławne. Owoż zdarzyło się w kilku miejscowościach, że jacyś psotnicy ponalewali nafty do tych studni, które święcić miano. Oczywiście każdy z prawosławnych, zaczerpnąwszy podczas uroczystości wody ze studni i wziąwszy ją do ust, bo według podania ma taka działać jak najlepsze lekarstwo, wypluł ze wstrętem natychmiast, przez co do pewnego stopnia świętokradztwo popełnił. Śledztwo wykryło, że była to tylko lichego gatunku psota. Ale szowiniści rosyjscy pragną gwałtem i ten fakt wyśrubować do znaczenia wielkiéj politycznéj zbrodni.

— Proces. W tych dniach odbył się w Kijowie proces przeciw 10 nihilistom, oskarżonym o zamordowanie oficera żandarmeryi. Trzech skazano na 20, dwóch na 15 lat katorgi, a resztę 5 uwolniono. W skutek tego wyroku ministerstwo spraw zagranicznych zapytało sąd, jak się stać mogło, że połowę oskarżonych uwolniono? W Petersburgu utworzoną została komisya w celu obostrzenia postępowania karnego przeciw wojskowym rewolucyonistom.

— Pożar. W środę wieczorem wybuchł w gmachu miejskiego stowarzyszenia kredytowego pożar, który dopiero w czwartek rano przytłumiono. Pierwsze piętro zostało zupełnie przez ogień spustoszone, drugie uszkodzone. Kasa i archiwum mają być nienaruszone. Przy gaszeniu ognia stracił życie jeden strażak a dwóch pokaleczyło się znacznie. Car był na miejscu pożaru i pozostał tam aż do zlokalizowania ognia. Przybył także minister sprawiedliwości i nakazał natychmiast śledztwo. — Niezawodnie został ogień podłożony, aby zatrzeć wszelkie ślady kradzieży.

Wystawa projektów
na pomnik Mickiewicza
w Krakowie.

(Ciąg dalszy.)

Postać ta Mickiewicza jedynie z całego konkursu con amore wykończona, można powiedzieć wypieszczona; znać w niéj rękę pierwszorzędnego portrecisty w rzeźbie. Postawa naturalna, szlachetna, imponująca — płaszcz delikatnie sfałdowany, odrzucony po za ramię; w fałdach prozaicznego surduta czuć kształty i muszkuły żywego człowieka. Nikt chyba lepiéj nie zdolny byłby wykonać saméj postaci Adama!

W dodatkowych figurach streszczone są głównie charakterystyczne zalety poezyi Mickiewicza: Wdzięk i siła. Z przodu u podstawy posąg Sławy z wieńcem zasługi w ręku. Od strony przeciwnéj postać Polski bolejącéj, pięknie pomyślana. Figury jednakże alegoryczne w ogóle, lubo modelowanie ich staranne, same przez się nie dosyć się tłómaczą a z architekturą mniéj organicznie są związane.

Pięknym jest niewątpliwie projekt z godłem: „Z pod jego dębu“ — lubo może nie zastósowany do powagi Rynku krakowskiego. Pomyślany w stylu nieco barokowym, z bogatą ornamentacyą — zdradza zacięcie i styl francuski.

Projekt ten o trzech kondygnacyach, na bogatéj podstawie o złoconych tłach, przedstawia grupy szczęśliwie zastósowane do najpiękniejszych ustępów z poematów Mickiewicza. W górze orły podtrzymują festony. Piękny mianowicie jest górny kolisty fryz z polonezem z „Pana Tadeusza“, w płaskorzeźbie na złocistym tle. Czy projekt ten stanąłby za 150 tysięcy złr. i w ogóle czy jest wykonalnym u nas, inne pytanie.

Obok stoi projekt z godłem „Astra.“ Projekt ten mimo niewątpliwie dodatnich niektórych zalet, jak poważnéj i szeroko zakreślonéj podstawy monumentu — abstrahując cztery narożne figury mniéj starannie obmyślane — nie wzbudza jednakże zapału. Niezbyt bowiem szczęśliwie jest pomyślany Słup kolisty środkowy, z krenelażem, zwężający się do góry, który przypomina nadmorskie latarnie. Postać także Mickiewicza, mimo dodatkowéj w ⅓ wielkości starannie wykończonéj figury, mniéj niż zadawalniająca.

Projekt pod godłem: „Trwalszy i pierwéj niż my jeszcze, sam sobie postawił pomnik“ — obok szlachetności form i wykończenia, najlepiéj by może przemawiał do wyobraźni ludowéj. Projekt ten cały jest ilustracyą tak słów powyższych, jak i poematów Mickiewicza; ale ilustracyą najbliżéj sentymentu narodowego stojącą. Ktoś słusznie powiedział, że ilustrowanie poematów Mickiewicza należałoby pozostawić rysownikom i drzeworytnikom. Jeśli jednakże chcemy uniknąć banalnych alegoryi, a artysta nie czuje się na siłach stworzenia własnych posągowych postaci, związanych idealną nicią z Mickiewiczem — to nie siląc się wiele, niech tak jak tu odtworzy najpopularniejsze postacie z Mickiewicza: takiego Ta-

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 36.

Sobota 14 Lutego 1885.

deusza z Zosią, Ordona, zapalającego lont dla wysadzenia reduty, Świteziankę itp. Przynajmniéj będzie zrozumiany, a pomnik miałby zalety, że uczyłby devisu dzieci ludu literatury poetycznéj narodowéj.

Jeśli dodamy, że sama architektoniczna podstawa, niemal edykuł, pojęty jest tu w najszlachetniejszych liniach florentyjskiego wczesnego renesansu, z maleńkiemi zaledwie usterkami, że model wykończony misternie jak mało który inny — dziwić się nie można, że gdyby przyszło do głosania powszechnego, gdyby liczba a nie jakość głosów przeważała szalę, ten a nie inny projekt palmęby pierwszeństwa otrzymał. Pomijamy tu naturalnie niemożliwą do wykonania postać samego Mickiewicza, obwiniętego w miejsce płaszcza jakąś karmelicką sutanną.

„Nadwiślanin“ stworzył prawdziwie poetyczny projekt — niestety niewykonalny. Na szczycie skały siedzi sam Mickiewicz; od strony frontowéj jakby z wnętrza rozpękanéj granitowéj ściany, wyrywa się naprzód siedząc na Pegazie, Geniusz poezyi z pochodnią przyświecającą światu. Na prawo grupa: młodzieniec ratujący swą matkę, Ojczyznę w kajdanach — na lewo Homer ślepy; w tyle Sława spisująca na tablicy dzieła wieszcza.

Gdyby szło o postawienie pomnika n. p. w Panieńskich skałach pod Krakowem, lub w jakim rozległym parku — niemożnaby stósowniejszéj myśli dobrać. Lecz na Rynku krakowskim, pomnik według warunków konkursu, trzymać się ma architektury renesansowéj.

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek 13 lutego.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał inspektorowi budowli garnizonowych Dublańskiemu w Toruniu, order orła czerwonego czwartéj klasy.

* **Sprawozdanie** z zajmującego odczytu p. Napoleona Urbanowskiego o 25-letniéj pracy Towarzystwa rólniczego połączonych powiatów poznańskiego i szamotulskiego odkładamy dla braku miejsca do dnia jutrzejszego.

* **Na wystawienie pomnika** ks. Powałowskiemu. Z przeniesienia 441,47 marek. Ks. Gryglewicz z Wielichowa 6 marek. — Razem 447,47 marek.

* **Na Misye Bułgarskie.** Z przeniesienia 1333,94 marek. Ks. Sergot z Trląga 1,50 marek. — Razem 1335,44 marek.

* **Teatr.** Jutro ostatni występ p. Pospiszilówny w komedyi Beaumarchais'ego „Wesele Figara“.

* **Na koncert panny Flory Friedenthalówny** zebrała się w czwartek, dnia 12 bm. publiczność nie zbyt licznie; ale za to tém radośniéj i sympatyczniéj witała znaną sobie nie od dziś koncertantkę. Gra debiutantki tak wszystkich zajęła, że każde ukazanie się artystki i każdą przez nią odegraną sztukę rzęsistemi przyjmowano oklaskami. Rzeczywiście p. Friedenthal w niczém nie ustępuje najgłośniejszym pianistkom nowoczesnym, a może w niejednym względzie przewyższa zachwalaną i przechwaloną Annettę Essipów. Szczegółowy rozbiór i przebieg całego koncertu podamy za kilka dni w odcinku muzycznym.

* **Walne zebranie** Towarzystwa kredytowego ziemskiego odbędzie się w pierwszych dniach przyszłego miesiąca. Wybory już rozpisane na dzień 28 b. m. Wybory te miały się odbyć 2 marca, ale na wniosek pana K. Sczanieckiego z powodu w tymże dniu przypadającego walnego zebrania w Schwedt, na powyższy dzień oznaczone. Włościanie pierwszy raz w r. b. wybierać będą delegatów po powiatach i to 23 b. m.

* **Woda w Warcie** opada. Z Pogorzelicy donosi główny urząd celny, że tamże stan wody wynosił wczoraj 1,72 m., dziś 1,62 m. U nas od wczoraj rana opadła woda o 20 cm. i stanęła dziś przy 1,50 m.

* **Jutro** w sobotę dnia 14 b. m. urządza Towarzystwo Młodych Przemysłowców wieczorek z tańcami w lokalu p. Fischera w Jeżycach. Początek o godzinie 8 wieczorem. Szanownych członków zachęca się do licznego wzięcia udziału w zabawie. Goście mają wstęp tylko za osobistem przedstawieniem członków przy kasie. Zarząd.

* **Kupiec** tutejszy J. K. Nowakowski podał się onegdaj do konkursu. Zawiadowcą konkursowym ustanowiony został pan Samuel Hoenisch.

* **Właścicielom** akcyi kolei poznańsko-kluczborskiéj zwracamy uwagę, że termin do zamiany akcyi zakładowych i akcyi zakładowych pierwszeństwa na obligi państwowe, upływa z końcem bieżącego miesiąca. Po 1 marca otrzyma właściciel za każdą akcyą zakładową à 300 marek, tylko 75,40 marek a za każdą akcyą zakładową pierwszeństwa à 600 marek, tylko 150,81 marek.

* **W Sremie** w dniu 12 marca odbędzie się sejmik powiatowy.

* **Kościelny** H. Szmit ze Sierakowa donosi do „Orędownika“, że pojednał się z Kościołem przez Sakrament spowiedzi i komunii św. i prosi teraźniejszego kapłana oraz wszystkich parafian o przebaczenie za dawniejsze odstępstwo.

* **Nakło.** W poniedziałek dnia 16 lutego powtórzą Amatorzy Towarzystwa Przemysłowego w Nakle operetkę „Zabobon“ czyli „Krakowiacy i Górale“. — W piątek dnia 6 lutego podjął się ewangielicki nauczyciel elementarny p. Wutke, koledze swemu p. Weidnerowi zabić wieprza; przy wypuszczaniu krwi tak nieszczęśliwie trzymał nóż, że wieprz, zrywając się, pchnął nóż w nogę pana Wutke tak, że dla upływu krwi pomimo pomocy lekarskiéj w sobotę ducha wyzionął. — Pan Wutke zostawia żonę i dziecię.

* **Witkowo.** Nasi poczciwi przemysłowcy sprawili nam prawdziwą niespodziankę. Urządzili oni bowiem w dniu 8 b. m. teatr amatorski, czém przyczynili się nie tylko do uprzyjemnienia nam zaiste nie wesołego naszego położenia, ale nadto podnieśli nas niemało na duchu. Odegrano komedyą Juliusza Wdowiszewskiego „Takich więcéj“ i Wł. hr. Koziebrodzkiego „Stryj przyjechał“. Z pierwszéj mianowicie nie mało można było zaczerpnąć nauki, jak postępować należy, aby się wykształcić na rzemieślników, chlubę narodowi przynoszących. Postęp i nauka, oto droga, wskazana przez Saturnina w komedyi p. Wdowiszewskiego, przez nie zapewnimy byt nie tylko nam, ale i naszym dzieciom. — Po odegraniu komedyi podniosła się ponownie kurtyna i odtańczono z życiem naszego narodowego „Mazura“ w cztery pary w ubraniach krakowskich. — „Bóg zapłać!“ Wam poczciwi nasi rzemieślnicy za uprzyjemnienie tego wieczoru i za pokrzepienie ducha.

* **P. W, Wawrowski ze Sławna,** w powiecie czarnkowskim, ułożył „Zielnik traw łąkowych,“ składający się z trzydziestu wielkich w ozdobnéj tece zamkniętych kartonowych tablic, z trzema lub czterema okazami traw na każdéj. Ogółem przedstawionych jest około sto gatunków traw; każdy okaz, starannie wybrany i umiejętnie zasuszony, zaopatrzony jest w drukowany opis, zawierający polską i łacińską nazwę danéj trawy, daléj wiadomość o wartości pożywczéj, o glebie jakiéj wymaga, o czasie w którym kwitnie, o wysokości do jakiéj wyrasta. Takich zielników przygotował pan Wawrowski całą setkę, a dochód, który wpłynie z ich sprzedaży, przeznaczył na rzecz Kółek rólniczych włościańskich. Na walném zebraniu tychże Kółek, dnia 11 marca rb., każdy będzie mógł oglądać i nabywać pojedyńcze egzemplarze tego „Zielnika.“

* **Z nad Wrześnicy.** (f) Do dzbanów naszéj powszechnéj boleści i żałoby — jedna łza wielka z wrzesińskiéj dolana ziemi. W dniu 6 bm. zakończyła żywot doczesny, żywot pełen pracy, poświęcenia i zasług, ś. p. Wiktorya Zdanowska, przełożona Sióstr Miłosierdzia, wnuczka zaszczytnie z czasów Księstwa Warszawskiego znanego mecenasa. Miarą wysokiéj czci, żalu i miłości powszechnéj ku zgasłéj był obchód pogrzebowy, poważny, okazały i świetny, jakiego podobnego Września nie pamięta.

W niedzielę nad wieczorem wyprowadzono zwłoki ś. p. Wiktoryi z domu żałoby do kościoła. Kondukt, w otoczeniu siedmiu kapłanów z powiatu, prowadził msgr. dr. Stablewski, który choć na kilka godzin z Berlina przybył, aby oddać ostatnią duchową posługę téj, która była perłą, ozdobą, chlubą i zaszczytem jego parafii. Za trumną postępowało trzech członków rodziny — mianowicie rodzona siostra, również Siostra Miłosierdzia z Lubawy w Prusach Zachodnich, brat i siostrzenica z Warszawy. Co mówię! za trumną postępowała niezliczona rodzina, bo tysiące z różnych stanów i narodowości, która z żałobą w sercu i łzą w oku drogą matkę duchową, prawdziwą matkę i opiekunkę sierot, chorych i nieszczęśliwych na wieczny wiodły spoczynek. I płynął ten potok niezliczonéj ludności ulicami miasta wśród poważnéj pieśni „Miserere“ i żałosnego dzwonów dźwięku ku świątyni, która, choć obszerna, żałobnéj objąć nie zdołała drużyny.

Tu w kościele wstąpił na ambonę ks. proboszcz Stablewski. W gorących, natchnionych, jak zawsze, słowach, wypowiedział wielką działalność zmarłéj i wzniosłe cnoty miłości Boga i bliźniego — poświęcenia, modlitwy, prace i ofiary téj iście anielskiéj duszy; bolał sercem, że zwiądł najpiękniejszy kwiat, roznoszący słodką woń cnót chrześciańskich w całéj parafii; że zgasła jasna gwiazda, która promiennym płomykiem świeciła dla wszystkich przykładem, zbudowaniem; zawezwał w końcu zgromadzonych do modlitwy, aby ziemski ten anioł-pocieszyciel co prędzéj za łaską bożą powiększył liczbę aniołów w niebie.

Nazajutrz, po zwykłych śpiewach wigilijnych i po odprawieniu mszy św. przez msgr. Stablewskiego, wstąpił na kazalnicę ks. Janas. W mowie wysokiego namaszczenia, wzniosłych myśli i pięknego oddania, pouczał o wielkiém znaczeniu zakonów w Kościele katolickim, a mianowicie o zbawiennéj działalności Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia i oddał hołd powinny cnotom i nieocenionym zasługom ś. p. Wiktoryi.

I znów zabrzmiały dzwony z wysokiéj wieżycy w pochód pogrzebowy; znów wyciągnęły się dalekie szeregi w ulicy ku cmentarzowi wiodącéj; na barkach swoich odniosła młodzież z kościoła do mogiły czcigodne zwłoki. I popłynął śpiew rzewny w niebiosa i wzbiła się przed tron boży gorąca modlitwa o „wieczny odpoczynek“ i padła niejedną łza rzewna i garść ziemi na wieko trumny — i powstała mogiła — kwiatami wieńczona. A choć ziemia smutno jękła po desce jéj trumny — pamięć o niéj nie skona w pogrzebowéj łezce.

* **W Bydgoszczy,** stawał przed kratkami sądu karnego p. Paruszewski z Obudna w dwóch przypadkach, tj. za obrazę nauczyciela i za wypchnięcie za drzwi listowego, który mu przyniósł list z adresem „Neudorf,“ a nie „Nowawieś.“ W obu przypadkach skazano obżałowanego razem na 5 tygodni więzienia.

* **Piszą nam z pod Bydgoszczy,** 10 lutego. W jednym z ostatnich numerów „Orędownika“ znajduje się korespondencya, tycząca się szkoły ludowéj w Zielonéj Górze. Korespondent „Orędownika“ nie był widocznie o stosunkach téj szkoły poinformowany dobrze, bo z pewnością byłby się z czytelnikami tego pisma i z innemi, ciekawszemi jeszcze szczegółami, oświecającymi jaskrawo dążenia rządu, specyalnie zaś rejencyi bydgoskiéj, podzielił. Główni kierownicy germanizacyi naszych stron uważają już widocznie walkę ze żywiołem polskim za ukończoną i z gminą wyżéj nazwanéj wsi, w większéj części polską, postępuje sobie rejencya jak ze wsią w środku Brandenburgii i utrzymuje ich kosztem nauczyciela Niemca pod nadzorem pastora. Mieszkańcy téj wsi, których patryotyzm i przywiązanie do religii w obecnych stosunkach dawno już się obudziły, tylko z przekonania, że legalizm u Niemców inne stanowi pojęcie, niż u innych narodów ucywilizowanych z rezygnacyą owemu „uczeniu się“ ich dzieci przypatrują. Gmina tamtejsza (przeważnie koloniści) uzbierała sobie fundusz na nauczyciela Polaka i przedtem, zanim Niemcy i o kulturze całkiem odmiennego przekonania nabrali, uczył dzieci szkólne Polak. Teraz zaś kultura nie pozwala im uwzględniać pedagogicznego abecadła i polskie dzieci uczy Niemiec, nie umiejący po polsku. Jak mu ta nauka idzie, to najdobitniéj objawia się w tém, że ze 40 dzieci polskich 2 (dwa) są w pierwszym oddziale! Żeby zaś gminę pozbawić utrzymywania polskiego nauczyciela, fundusz na to przez nich zebrany zamienia rejencya na koszta reparatury szkoły nauczyciela Niemca. Do takich to środków „obronnych“ według zdania p. Tiedemanna, członka naszéj rejencyi, rząd się uciekać musi.

* **W Berlinie** odbędzie się dnia 15 b. m. staraniem Towarzystwa Polsko-Katolickiego teatr amatorski przy Niederwall Str. nr. 11. Odegranem będzie: 1) „Szkoda wąsów“, komedyo-operetka w jednym akcie. 2) „Majster i Czeladnik“, komedya w dwóch aktach. 3) „Bartos z pod Krakowa“, obrazek narodowy w jednym akcie. Po przedstawieniu wieczorek z tańcami. Szanownych rodaków zamieszkałych w Berlinie i okolicy mile zaprasza Zarząd.

J. Właźliński, przewodn. — M. Gulcz, sekr.

* **„Góra Kraszewskiego“.** Pan S. S. Rogoziński w korespondencyi do „Wszechświata“ nazywa wschodni skłon małego Kamerunu „Górą Kraszewskiego“. Dotychczas górę tę zwano Mongo-ma-Etindeh, z którego bierze początek rzeczka Kele, tworząca wspaniały wodospad. Kele jest zachodnią granicą kraju Boandoa, wpada do morza za przylądkiem Limboh.

* **Wierny pies.** Jedna z rodzin zamieszkujących nieszczęśliwą Alhamę, złożona z ojca, matki i dwojga dzieci, posiadała psa rasy newfoundlandzkiéj, który pełnił przy dzieciach obowiązki stróża, i skoro dzieciny kładły się spać, nie opuszczał już stanowiska przy ich łóżku. Dom zamieszkały przez rodzinę, był jednym z pierwszych, który runął podczas trzęsienia ziemi; pies z niemałym trudem, pokaleczony, wydobył się z pod gruzów lecz nie sam, w pysku bowiem niósł żywe jeszcze młodsze dziecko, i z wielką ostrożnością złożył je na ulicy w bezpiecznem miejscu. Następnie pobiegł znów do zburzonego domostwa i wyjąc, zbroczony krwią, wygrzebał z gruzów drugie dziecię, wszakże już nieżywe. Jakkolwiek tym razem poranione srodze obrywającemi się kawałami muru, wierne zwierzę powróciło raz jeszcze do ruin, chcąc prawdopodobnie ocalić i rodziców, lecz poświęcenie swoje przypłaciło życiem, albowiem zasypane zostało gruzami.

* **Anglicana.** Wiktorowi Hugo zaanonsowano w tych dniach wizytę lorda S., członka Izby wyższéj wraz z małżonką i córkami. Kiedy poeta wszedł do salonu, lord S. zwrócił się do żony i rzekł: „Monsieur Victor Hugo! Wielki poeta“. Wiktor Hugo złożył ukłon... Następnie lord zwrócił się do córek: „Victor Hougo! Nôtre Déme de Pèris! Poeta skłonił się powtórnie. Poczem lord wyjął z kieszeni dużą książkę notatkową i już Wiktor Hugo sądził, iż poprosi go o autograf; ale syn Albionu spogląda na zegarek i czyta półgłosem co następuje: „O godzinie 10téj obejrzyć żyrafę w „Jardin d'Acclimatation“ — co rzekłszy, opuścił natychmiast wraz z rodziną salon poety. Tak przynajmniéj opowiadają dzienniki paryskie.

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 14go lutego św. Walentego M.

Wschód słońca o godz. 7 minut 21. Zachód o godzinie 5 minut 8.

TELEGRAMY.

Londyn, 13 lutego. Wedle depeszy Wolseleya znalazł jeden z żołnierzy angielskich w pobliżu pozycyi, którą zdobyła kolumna jenerała Earle, list, w którym gubernator Berberu donosi gubernatorowi okręgu Kerbekan, iż otrzymał pismo od mahdiego, w którém go tenże powiadomia, że Chartum zdobył na dniu 26 stycznia, że Gordon został zabity i że zdobył jego łodzie parowcowe.

Paryż, 13 lutego. Na dniu wczorajszym zniszczył ulewny deszcz większą część budowli, które powznosili Francuzi w Oboch. Wysłany przez rząd francuski do Speiksaid inżynier oświadczył się przeciw zakupnie téj miejscowości.

Peszt, 14 lutego. Izba niższa obradowała wczoraj nad reformą Izby magnatów. Prezes ministerstwa zwalczał wszystkie wnioski, żądające zniesienia tejże Izby i oświadczył, że pragnąłby, iżby ustawa w niezmienioném została przyjętą brzmieniu.

Madryt, 11 lutego. Z powodu panującego tu braku zarobku, postanowiła rada komunalna rozpocząć większe budowle w mieście. 2300 strejkujących robotników znalazło pracę przy tych budowlach.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **W księgarni Stuhra** w Berlinie (Zygm. Gerstmann) wyjdzie niebawem dzieło pod tyt. „Nasze stósunki społeczno-polityczne“.

* **„Kraju“** wyszedł nr. 4 i zawiera: Artykuł wstępny: Własność ziemska w guberniach litewskich i białoruskich. — Sprawy bieżące: O ukazie 27 grudnia. Wybuch w Jakobsztadzie. Prądy rusińskie. — Korespondencye „Kraju“: z Lublany p. Hr., z Grodna p. Hel., z Helsingforsu p. W. El. — Z politycznego świata: Ostatnie wiadomości. — Dział bieżący: Ziemie i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. — Dział urzędowy. — Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. — Kronika ekonomiczna. — Doniesienia.

Dział literacki: Starożytna Polska p. B. N. Wstecz czy naprzód? p. T. Hodi. Studya nad parlamentaryzmem, Herberta Spencera p. A. D. Nowości literackie (Sprawozdania o utworach: Położenie Austryi wobec Rosyi pojednawczéj z Niemcami, A. I. Dobrjańskiego p. Jus. i Kr.) Kronika powszechna. — Odcinek: Z dawnych wspomnień T. T. Jeża. — Ogłoszenia.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 12 lutego.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Raczyński z Krzesin, Popliński z Wierzenicy, Jaraczewski z Sobiejuch, Magnuski z Królestwa, Modlibowski z Gierlachowa, Sczaniecki z Międzychodu, Libelt z Czeszewa, Dobrzycki z Bąblina, Taczanowski z Szypłowa, Swinarski z Królestwa, Argus z Gdańska, Szafrański z żoną z Pobiedzisk, Haendschke ze Szczecina, hr. Poniński z Królestwa.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Hulewicz z żoną z Kościanek, Brodnicki z Łubówka, Rościszewski z Komorowa, Thiel z Koronowa, Michaelis z Halli nad Salą, Rogaliński z Bydgoszczy.

(Nadesłano).

(Austrya - Węgry). Odkąd wielojęzyczna Austrya nową przybrała nazwę **„Austrya-Węgry“**, zwraca się uwaga Europy, a nawet Ameryki na **Węgry**, to Eldorado wszystkich krajów ziemiopłodnych.

Produkta Węgier, mianowicie produkta spożywcze, konsumowane są odtąd chętnie i w znacznéj ilości, okazało się bowiem, że nie tylko dobroć ich jest znakomita, ale nadto, że ceny są bardzo odpowiednie, a więc rentujące się. — **„Różowa Papryka“**, ta delikatna i wyborna przyprawa kuchenna, zachwalana przez najsłynniejszych lekarzy Europy jako znakomity środek trawienia, zyskała już wszędzie prawo obywatelstwa, a wraz z nią wzmogła się przyprawa ulubionych narodowych potraw węgierskich jak: Gulyasu, potrawek cielęcych z papryką, pieczeni cielęcych z papryką, węgierskich pieczeni z rożna, kurcząt z papryką, potrawki kurczęcéj, ryby z papryką, ryby szegedyńskiéj, prosięcia z papryką, nerek z papryką, kapusty węgierskiéj, zupy z kapusty itp. — Węgierskie salami, debreczyńskie i szegedyńskie kiełbasy, wędzona okrasa w wązkich kawałkach, z papryką i bez niéj, delikatna bryndza liptawska, słynna tarhonyjska potrawa z mąki, używana jako zupa lub też do garnirowania — wszystko to używane bywa chętnie jako tanie artykuły spożywcze i jako prawdziwe specyalne potrawy.

Eksport tych artykułów odbywa się od lat kilku do wszystkich krajów ziemi; mianowicie starodawna firma eksportowa **H. Plesch w Buda-Peszcie** pozyskała kilkanaście tysięcy hurtownych odbiorców, którym się sprzedaż tych artykułów konsumcyjnych znacznie opłacać musi.

Nowość, jaką ta firma eksportowa zaprowadziła, a która na tem polega, że odbiorcom nawet mniejszych ilości papryki itd. itd. przesyła **franko i bezpłatnie** obszerną **książkę kucharską**, zawierającą wskazówki przyprawiania wszystkich narodowych potraw węgierskich, należy uważać jako wielce praktyczną. (774)

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

§n§ **Z Prowincyi,** 13 lutego. (Chmiel). Niepomyślne wiadomości z rynków zagranicznych wpływają i u nas na sprzedaż. Polepszenia nie można się w najbliższym czasie spodziewać. W tym tygodniu kupowano wyłącznie najdelikatniejsze gatunki, na które reflektowali głównie krajowi mielcarze oraz Czechy, z Bawaryi brak popytu. Po ślednie gatunki wcale nie były w targu. W ogóle obrót toczył się w najskromniejszych granicach. Płacono gatunek wyborowy do 110 mrk., za średni 80—85 mrk., za pośledni 70—75 mrk. Krajowi handlerze prawie wcale nie biorą udziału w zakupnie, gdyż posiadają jeszcze niemało towaru na składzie.

(W.) **Poznań,** 13 lutego. (— Sprawozdanie giełdowe. —)

Stan powietrza: mróz.

Żyto: stale.

Cena wypowiedzialna —,—. Wypowiedziano — cent. luty 131,— płacono, luty-marzec 131,— płac., na wiosnę 134.— płac., maj-czerwiec 135,— płc., czerwiec-lipiec 136,50 pł.

Okowita: stale.

Cena wypowiedziana —.—. Wypowiedziano, —,— litr., luty 42,40 pł., marzec 42,70 płac., kwiecień 43,10 płacono, kwiecień-maj 43.40 płac., maj 43 70 płacono, czerwiec 44,30 płacono, lipiec 44,90 płac. sierpień 45,50 płac.

Okowita: w miejscu (bez beczki) 42.50 płc.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Żyto. Wypowiedziano —— centnarów. Cena wypowiedziana 130.— m., luty 130.—, luty-marzec 130.—, kwiecień-maj 134.—.

Okowita. (z beczką) pr. 100 — 10,000% Tralles. Wypowiedziano —.— litrów. cena wypowiedziana 42,30 mrk., luty 42,30. marzec 42.50, na kwiecień-maj 43.30, czerwiec 44,30 mrk., lipiec 44,90 mk., sierpień 45,40 m., w miejscu bez beczki 42.30 mr.

Ceny targ. w Poznaniu dnia 13 lutego 1885.

	TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica . . 100 kilg.	15	80	15	40	14	50
Żyto	13	20	12	90	12	30
Jęczmień . . .	13	50	12	30	12	—
Owies	13	60	13	—	12	80
„ nowy. .	14	50	14	—	—	—
Groch wrzący . .	13	—	12	50	12	20
Groch na paszę	—	—	—	—	—	—
Kartofle . . .	3	60	2	80	—	—
Łubin żółty . .	—	—	—	—	—	—
„ niebieski .	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy .	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy . .	—	—	—	—	—	—

Urzędowe sprawozdanie targowe
komisyi targowéj w mieście Poznaniu
Poznań, dnia 13 lutego 1885.

Przedmiot.	TOWAR dobry M.	dobry ₰	śred. M.	śred. ₰	pośle. M.	pośle. ₰	w przecięciu M.	w przecięciu ₰
Pszen. najw. za 100 kl.	—	—	15	40	14	90	15	03
Pszen. najn. -	—	—	15	20	14	70		
Żyto najw.	—	—	13	—	12	40	12	55
Żyto najn. -	—	—	12	70	12	10		
Jęczm. najw. -	—	—	13	—	12	40	12	53
Jęczm. najn. -	—	—	12	60	12	10		
Owies najw. -	14	80	14	30	13	70	14	13
Owies najn. -	14	50	14	—	13	50		

	Inne artykuły. najw. M.	₰	najniż. M.	₰	w przec M.	₰
Słoma prosta za 100 kl	4	25	2	75	3	50
Słoma targana -	—	—	—	—	—	—
Siano -	6	—	4	25	5	13
Groch -	—	—	—	—	—	—
Soczewica -	—	—	—	—	—	—
Fasola	—	—	—	—	—	—
Kartofle	3	60	2	80	3	20
Wołowina kulka za 1 kl.	1	40	1	20	1	30
Wołowina od brzucha -	1	20	1	—	1	10
Wieprzowina -	1	40	1	20	1	30
Cielęcina -	1	40	1	20	1	30
Skopowina -	1	20	1	—	1	10
Słonina -	1	50	1	40	1	45
Masło -	2	—	1	60	1	80
Jaja za kopę	2	70	2	60	2	65

Wrocław, 12 lutego 1885.

Żyto (za 2000 funt.) staléj, wypowiedziano —— Cena wypowiedziano —. luty 135,— żąd. luty-marzec 141—141,50 pł., kwiecień-maj 143 pł., maj-czerwiec 144 pł., czerwiec lipiec 145,50 żąd., lipiec sierpień —,— żąd.

Pszenica. Wypowiedz. —— cent. na miesiąc bieżący 162,— żąd.

Rzep. Wypowiedziano —.— centn. na luty 242,— żąd.

Owies. Wypowiedziano —,— centn. na miesiąc bieżący 137.— płac., kwiecień-maj 139 płac., maj-czerwiec 142 żąd.

Oléj rzepiowy niezm., wypowiedz. — cent. w miejscu 54,— żądano, luty 51,50 żąd., luty-marzec 51,25 żąd., marzec-kwiesień —,— żądano, kwiecień-maj 51,50 żąd., maj-czerwiec 52,— żąd.

Okowita m. zm., wypowiedziano —,— litrów, w miejscu —,— płc., luty 41,80 płacono, luty-marzec 41.80 płacono, kwiecień-maj 43,40 płacono, maj-czerwiec 43.70 pł., czerwiec-lipiec 44,30 płc., na lipiec-sierpień 45.40 żąd., sierpień-wrzes. 46,— płacono.

Cena wypowiedz. na 13 lutego żyto 135.—, mrk., pszenica 162,— mrk., owies 137,— mk., rzep 242,— m., oléj rzepiowy 51.50. okowita 41,80 m.

Ceny targowe z dnia 12 lutego 1885.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M.	F.	ciężki najniż. M.	F.	średni najwyż. M.	F.	średni najniż. M.	F.	lekki towar najwyż. M.	F.	lekki towar najniż. M.	F.
Pszenica biała	16	—	15	40	14	40	14	10	13	90	13	60
„ żółta	15	70	15	10	14	40	14	10	13	90	13	60
Żyto	13	90	13	60	13	40	13	30	13	10	12	70
Jęczmień	15	—	13	80	12	80	12	50	12	—	11	80
Owies	14	10	13	90	13	70	13	50	13	30	13	10
Groch	17	50	16	50	16	—	15	—	14	50	14	—

Łubin słabo, za 100 kilogr. żółty 7,40—7,80 do 8.40 mrk., niebieski 7,20—7,70—8,00 mrk.

Makuchy siemienne spok., za 50 kilogr. 9,10 do 9,30 mrk., obce 7,50—8,50 mrk., na wrzesień-październik płac. do — mrk.

Telegram giełdowy.
Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 13 lutego 1885. (Kursa końcowe).

Ziemiopłody.

Pszenica wyżéj	
kwiecień-maj	167,75
czerwiec-lip.	173,50
Żyto wyżéj	
kwiecień-maj	148,75
maj-czerwiec	148.75
czerwiec-lipiec	149,—
Olej rzep. staléj	
kwiecień maj	51,40
maj-czerwiec	51,80
Okowita słabiéj	
w miejscu	43,40
luty	43,70
kwiecień-maj	44,90
maj-czerwiec	45,10
czerw.-lipiec	46,—
lipiec-sierp.	46,80
Owies	
kwiecień-maj	145,70
Wyp.-żyta wsp.	00—
Wyp.-okow. kw.	00,000

Szczecin, 13 lutego

Pszenica stale	
kwiecień-maj	167,50
maj-czerwiec	170,—
Żyto stale	
kwiecien-maj	144,50
maj-czerwiec	145,—
Rzepik	
w miejscu	
Oléj rzep. bez inter.	
luty	49.50

Kapitały.

Galic. akc. k.	112.—
Pr. consol. 4%	104,30
Pozn. listy z.	101,90
Pozn. listy rent.	102,20
Austr. banknoty	165,75
Austr. renta złota	88,50
Austr. losy 1860	120,10
Włochy	98,25
Rumuny	104.—
Ros. banknoty	216.50
Ros.-ang. pożyczk.	99,35
Pol. 5% listy zast.	68,30
Pol. lik. l. zast.	60,—
Kredyty	517.50
Kolej państwowa	509,—
Lombardy	239,50
Usposob. stale.	

1885 (Kursa końc.)

w miejscu	
kwiecień-maj	50,50
Okowita staléj	
w miejscu	42,50
luty	42.50
kwiecień-maj	44.10
czerw.-lip.	45,50
Petroleum	
w miejscu	8,—

Walne zebranie

odbędzie się **w czwartek dnia 26 lutego r. b.** o godzinie 3-ciéj po południu na sali pani **Hüttner.** (1579)

Porządek dzienny:

1, sprawozdania z całorocznego zarządu kasy,
2, pokwitowanie zarządu z rachunków za rok 1884,
3, wybór trzech członków Rady Nadzorczéj w miejsce występujących.

Środa dnia 10 lutego 1885.

Kasa oszczędności i pożyczki Towarzystwa Rzemieślniczego pod opieką śgo Józefa w Środzie Zapisanéj Spółki.

Rada Nadzorcza.

Dr. Węclewski.

Bilans za r. 1884.

Aktywa.		*Pasywa.*
	Udziały	128,120.16
	Dywidenda	3,631.90
53.70	Koszta procesowe	
562,371.50	Weksle	
	Depozyta	416,962.16
	Fundusz rezerwowy	50,823.52
37,319.85	Banki	
	Administracya	1,796.81
1,589.50	Gotówka	
601,334.55		601,334.55

Liczba członków

Z roku 1883 na roku 1884 przeszło 684
W roku 1883 przybyło 107
Razem 791
W roku 1884 wystąpiło 63
Na rok 1885 przechodzi 728 członków.

Środa, dnia 10 lutego 1885. 1580

Kasa oszczędności i pożyczki Towarzystwa Rzemieślniczego pod opieką śgo Józefa w Środzie. Zapisana Spółka.

Ks. Szamarzewski. Boguliński. Ks. Knast.

Walne zebranie
KOŁA TOWARZYSKIEGO

odbędzie się w niedzielę dnia **15-go lutego rb.** o godzinie 5-téj po południu w lokalu Towarzystwa.

O liczny udział uprasza (1533)

Zarząd.

Na W. Post

poleca

Księgarnia Katolicka

Dr. Wład. Miłkowskiego

w Krakowie

Nauki pasyjne ks. Tomasza Grodzickiego zawierające kazania **na cztery lata** (cztery oddziały). **Cena 3 m. 60 fen.**

Ziarno gorczyczne gorzkiéj męki Najsłodszego Zbawiciela, 40 wybornych rozmyślań na 40 dni W. Postu przez **O. Andrzejkiewicza** Tow. Jez. **Cena 1 m! 50 fen.** (1452)

Za nadesłaniem należności **w liście w znaczkach pocztowych pruskich,** nastąpi wysyłka **odwrotną pocztą franko.**

Nowości

w materyach lekkich wełnianych i bawełnianych na sezon wieczorkowy i balowy w kolorach modnych.

Jedwabie, oraz atłasy jasne i ciemne w wszelkich modnych odcieniach.

Materye jedwabne czarne, (tylko wyroby rzetelne i trwałe) od najtańszych do najdroższych gatunków.

Aksamity kolor. i czarne lyońskie w ogromnym wyborze.

Kaszmiry, jako i wszelkie mod. wyroby wełn. czarne.

Wszelkie nowe wyroby wełn. zimowe, kolorowe.

Płótna szląskie i bilefeldskie, szyrtyngi, bieliznę męzką, krawaty, parasole, derki podróżne itd. po cenach jak dotąd przystępnych, polecają

J. & T. Kamieński

Skład bławatów, jedwabi, aksamitów i fabryka bielizny męzkiéj. (1300)

Stary Rynek 76, obok pałacu hr. Działyńskich.

Pasy do maszyn

artykuły gumowe,

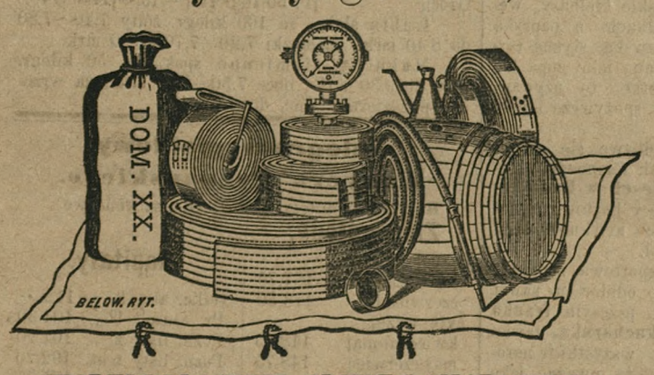

WORKI I PŁACHTY, OLIWĘ I SMAROWIDŁO,

Nieprzemakalne płachty, derki na konie

polecają (161)

Orłowski i Sp.

Poznań, Wilhelmowska ulica 21.

Celem zupełnego zwinięcia mego handlu wyprzedaję zapasy towarów **po cenach zakupna. Urządzenie handlowe** jest także z d. 1 kwietnia r. b. do nabycia. (1545)

W. Bryliński senior

Skład cygar etc.

przy ulicy Wrocławskiéj nr. 30.

Bezpłatne wypożyczalnie książek.

Barcin, oLapis kupiec.
Bnin, Wojciechowski, organista.
Borek, Jan Wałczyński.
Brodnica, Kazimierz Lipiński.
Buk. 'Jan Gorzelniaski, organista.
Bydgoszcz, H. Rogaliński.
Chełmża, Sobieski, sen.
Chodzież Józef Fleiszer, stelmach.
Czarnków, Łukasz Służewski, organista.
Czempin, Klechta, obywatel.
Czerniejewo, Antoni Szczepankiewicz,
Dubin, R. Mędlewski, obywatel.
Gniezno, Albin Nawrocki, (ulica Trzemeszeńska nr. 105).
Gołańcz, Wincenty Ryński, dzierżawca.
Gostyń, Dźwikowski, cyrulik.
Grabów, Dr. Ożegowski.
Grodzisk, Niejacki Julian.
Inowrocław, Rosiński, kościelny, (ul. Kasztelańska nr. 1).
Jaraczewo, Franciszek Godurkiewicz, organista.
Jarocin, S. Rydlewski, cyrulik.
Jerzyce pod Poznaniem, Jan Wojkiewicz, (pod nr. 52).
Jutrosin, Góralski, organista.
Kamionna, pani Rewicka.
Kcynia, Jan Kawczyński.
Kempno, Aleksander Lis, kupiec.
Kłecko, Teofil Ludwiczak.
Kobylin, Leopold Gallus.
Koronowo, Kiedrowski, zakrystyan.
Kościan, M. Wittig, kupiec.
Kórnik, Smulkowski, dzierżawca.
Kostrzyn, K. Gorzelniaski, organista.
Kowalewo, J. Przybyszewski, Oberżysta,
Koźmin, Moll, kupiec.
Krobia, S. Moderski.
Kruświca, K. Osiński, kupiec.
Krzywin, B. Czechowski, kupiec.
Leszno, F. Marcinkowski, kupiec.
Lubawa, Dr. Rzepnikowski.
Łabiszyn, A. Buxakowski, kupiec.
Łopienno, Anastazy Kiełczewski.
Łobżenica, J. Żędkowski, mistrz stolarski.
Miasteczko, Maksymilian Celler.
Miejska Górka, A. Skwierzyński.
Mikstadt, Juljan Nędzyński,
Mogilno, Józef Stark, kupiec.
Mosina, Jan Jaworski, obywatel,
Mrocza, A. Mściszewski, rzeźnik.
Murowana Goślina, Pieniężny, organista.
Nakło, Antoni Łęckowski, obywatel.
Nowy most, Andrzéj Piątkowski, stolarz.
Oborniki, Grosman, budowniczy.
Obrzycko, Wincenty Hejnowicz, kupiec.
Opalenica, Piotr Szumiński, mistrz krawiecki.
Osieczna, Maksymilian Szydłowski, obywatel.
Ostroróg, Józef Dondajewski, organista.
Ostrów, Gitzler, obywatel.
Ostrzeszów, Bielawski, introligator.
Piła, Paweł Głowacki, Rynek.
Pleszew, Zboralski, kupiec.
Pniewy, M. Bogusławski, kupiec.
Pobiedziska, Marcin Koczorowicz, mistrz szewski.
Pogorzela, Matysiewicz.
Poniec, W. Miśkiewicz introligator.
Poznań, ulica Wrocławska 15, pani Hyrszfeld.
Poznań, Chwaliszewo 41, Krakowski, mistrz stolarski.
Pszczew, Rolewski, b. organista.
Raszków, Sylwester Dzięczkowski, balbierz.
Rogowo, Teofil Smieciński, organista.
Rogoźno. Leon Pucyata, mistrz blacharski.
Rynarzewo, ks. proboszcz Haupa.
Sierakowo, W. Kostrzyński.
Skoki, Józef Wałowski. organista.
Śmigiel, T. Radkiewicz, kupiec.
Solec, Jan Zieliński, obywatel.
Śrem, I. Dutkiewicz,
Środa, Franciszek Zaremba.
Starogród, Pr., Stanisław Roman.
Strzelno, Józef Baliński.
Stęszewo, S. W. Bielski, kupiec.
Sulmierzyce, Stanisław Hempowicz.
Szamotuły, Fligierski, kupiec.
Szubin, F. Anders, kupiec.
Swarzędz, Michał Bialik, siodlarz. cygar).
Trzemeszno, Fl. Kozierowski, szewc
Ujście, Karol Górny, zegarmistrz.
Wągrowiec, Franciszek Degórski.
Wronki, Michał Sroczyński.
Września, B. Szyperski.
Wysoka, Franciszek Bederski.
Zaniemyśl, Edmund Raczkiewicz.
Zbąszyń, A. Graszyńska.
Żnin, S. Rogaliński, kupiec.

Towarzystwo Czytelni Ludowych w Poznaniu.

DRUKARNIA
Kuryera Poznańskiego

poleca

1. Liber Baptisatorum,
2. Liber Copulatorum,
3. Liber Mortuorum

na pięknym, trwałym i do pisania bardzo dogodnym papierze; na żądanie z mocną oprawą.

Dostarcza nadto **formularzy do metryk i sepultur, etatów kościelnych** i wszelkich innych druków dla **Czcigodnego Duchowieństwa i Dozorów kościelnych.**

Ceny umiarkowane, druk wyraźny i przejrzysty — papier jak najlepszy.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Już opuściły prasę
Nakładem Księgarni Polskiéj we Lwowie
Ks. Piotra Skargi

Żywoty Swiętych

Starego i Nowego Zakonu
na każdy dzień przez cały rok

wybrane z poważnych pisarzy i doktorów kościelnych, do których przydane są niektóre duchowne obroki i nauki przeciwko kacerstwom, przytem kazanie krótkie na te święta, które pewny dzień w miesiącu mają.

Wydanie dwudzieste piąte.

2 duże tomy in 4º str. 600 i 632.

Wydanie to jest zupełnie poprawnem według pierwotnego tekstu Skargi i nie zawiera żadnych dodatków lub opuszczeń, czem grzeszyły wszystkie pośmiertne wydania Żywotów Swiętych.

Cena 9 marek, oprawne w płótno angielskie **12 marek.**

Zamówienia najlepiéj adresować wprost do nakładcy: **A. D. Bartoszewicz, właściciel Księgarni Polskiéj we Lwowie,** zkąd książki odwrotną pocztą **franko** wysłane będą. (1368)

Można również zamawiać za pośrednictwem znaczniejszych księgarni.

Aptekarza Radlauera Regenerator do farbowania włosów,

bez ołowiu i z gwarancyą nieszkodliwości dla zdrowia, ma tę wyborną własność, iż przywraca **każdym włosom pierwotny kolor,** jaki miały, bądź jasny, bądź brunatny, bądź też czarny. Nie jest on nienaturalnym środkiem do farbowania włosów, jak ekstrakt orzechowy, kamień piekielny lub cukier ołowiany, a jego działanie chemiczne na tem polega, iż dostarcza włosom pierwiastku zabarwiającego (barwnik siarczany), który utraciły. — Dotychczasowe środki do farbowania włosów były z jednéj strony szkodliwe dla zdrowia, gdyż zawierają w sobie **ołów** albo **kamień piekielny,** a z drugiéj strony farbowanie za pomocą **ekstraktu orzechowego** musiało być codziennie ponawiane i wpadało zaraz każdemu w oczy, natomiast Radlauera Regenerator do farbowania włosów przywraca pierwotny kolor włosów na drodze naturalnéj, a kilkakrotne użycie starczy na **kilka** tygodni. Butelka = 1 marka 50 fen. (1214)

Przepis używania.

Najlepiéj jest przed udaniem się na nocny spoczynek pomaczać obficie włosy za pomocą gąbki lub szczotki Radlauera Regeneratorem do farbowania włosów i potem przeczesać głową grzebieniem. Butelka = 1 markę 50 fen.

Radlauera krol. uprzyw. Czerwona Apteka w Poznaniu.

Dla uchronienia się od całkiem bezskutecznych, naśladowanych środków należy żądać wyraźnie jedynie prawdziwego Regeneratora do farbowania włosów z Czerwonéj Apteki Radlauera w Poznaniu.

Zamówienia na świeże ryby, również się przyjmuje i szybko uskutecznia.

Na wielki post!

300 centnarów **suchego stokfiszu** w 6-ciu gatunk., stokfisz solony (Klippfisz) ze skóry i ości oczyszczony, jako też i wyborny moczony stokfisz.

300 beczek szkockich dobrych tłustych **śledzi** w rozmaitych gatunkach, które także i małemi sądeczkami rozsyłam.

Wyzina, kawior astr. i ameryk., łosoś wędz. i maryn., węgorze, flądry, bydlinki, sielawki, bałtyckie delikatne śledzie w puszkach, oraz wszelkie gatunki serów i suszonego owocu, wszystko w wyborowym towarze smaczne i świeże jak najtaniej polecam i o wczesne zamówienia upraszam, aby na czas usłużyć. (1515)

K. Szulc,

Poznań, ulica Wrocławska nr. 12.

Ogłoszenie konkursu
na premia dla literatów polskich z fundacyi Franciszka Kochmana.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem podaje niniejszem do wiadomości publicznéj co następuje:

Franciszek Kochmann, urzędnik rządowéj Izby obrachunkowéj we Lwowie, zmarły dnia 8. marca 1866 roku, przeznaczył rozporządzeniem ostatniej woli z dnia 1. stycznia 1864 i 23. grudnia 1865 część swego ruchomego i nieruchomego mienia na utworzenie fundacyi, mającej po wieczne czasy nosić nazwę: „Fundacya Franciszka Kochmana dla premiowania literatów polskich."

Majątek tej fundacyi ulokowany w 4% i 5% listach zastawnych galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wynosi obecnie w nominalnéj wartości 24.000 zł. wyraźnie Dwadzieścia cztery tysiące złotych austr. wal. i złożony jest w kasie Wydziału krajowego. Wydział krajowy też w myśl listu fundacyjnego jest władzą, w któréj rękach nietylko zarząd tego majątku spoczywa ale także i kontrola nad należytem wykonywaniem wszelkich w tymże liście fundacyjnym objętych postanowień.

Celem wprowadzenia w życie fundacyi rozpisuje się niniejszem konkurs z prekluzyą w dniu **31. Marca** 1888. roku a to na ten raz na dwa premia, jedno w kwocie Tysiąca (1000) złotych drugie Pięciuset (500) złotych austr. wal. dla dwóch dzieł za najlepsze uznanych, i wzywa się wszystkich literatów polskich, bez różnicy w którym kraju i pod jakim rządem żyją, ażeby w ciągu tego trzylecia dzieła swoje, o ile je uważają za godne ubiegania się o te premia, przesyłali do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego.

Na mocy listu fundacyjnego mogą być dopuszczone do konkursu wszelkiego rodzaju płody autorów polskich w języku polskim, z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnéj i teologicznéj.

Mogą to być utwory równie autorów żyjących jak i już umarłych — w tym drugim razie jednak z zastrzeżeniem, że jeżeli to są, dzieła już drukowane za życia autora, to im tylko w ciągu trzech pierwszych lat od jego zgonu prawo do konkursu służy; jeżeli przeciwnie są to prace jeszcze nieogłoszone drukiem, to przyznana im nagroda przedewszystkiem na wydrukowanie dzieła użytą być powinna.

O pracach autorów jeszcze żyjących samo się rozumie, że jedynie książki drukiem już ogłoszone mają prawo do konkursu. Dawniejsze jednak publikacye niż z roku 1878, jako z roku o 10 lat wyprzedzającego prekluzyą niniejszego konkursu bez różnicy, czy ich autorowie żyją lub nie, nie będą mogły być przyjmowane a to w myśl §. 18. listu fundacyjnego.

Własność dzieła wynagrodzonego służy autorowi i nadal.

Nagroda przyznana dziełu drukowanemu autora już zgasłego, przypada na rzecz jego spadkobierców; gdyby zaś takich nie było, wtedy komisya konkursowa orzecze na jaki cel ma być obrócone to premium

Do załatwienia czynności połączonych z ocenianiem dzieł i przyznawaniem nagród, utworzoną jest konkursowa komisya fundacyjna, którą w myśl listu fundacyjnego powołuje Wydział krajowy W skład téj komisyi w chodzą obecnie następujący panowie:

JW. Oktaw Pietruski jako członek Wydziału krajowego i przewodniczący:

Dr. Zygmunt Samolewicz c. k. dyrektor gimnazyum; i **Dr. Gustaw Roszkowski** c. k. profesor uniwersytetu, jako dwaj kuratorowie fundacyi; z pomiędzy zaś przedstawicieli zawodu naukowo-literackiego: **Dr. Alfred Biesiadecki** c. k. radzca Namiestnictwa, członek Aakademii Umiejętności; **Dr. Ludwik Kubala** c. k. profesor giminazyalny; **Władysław Łoziński** poseł na Sejm i do Rady Państwa; **Dr. Antoni Matecki** członek Akademii Umiejętności, poseł na Sejm i członek dożywotni Izby Panów; **Zygmunt Sawczyński** c. k. dyrektor seminaryum nauczycielskiego.

Jakkolwiek komisyi téj służy prawo wynagradzania dzieł i takich, które na konkurs nie zostały nadesłane, wzywa się jednakże wszystkich autorów polskich, którzy prawo i widoki do osiągnięcia nagrody mieć sądzą, aby nie omieszkali wziąć udziału w konkursie, komisya bowiem nie bierze na się odpowiedzialności za możliwe przeoczenie dzieła, godnego nagrody a nie nadesłanego do ocenienia.

Uprasza się wszystkie pisma polskie o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Z Rady Wydziału kraj. Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 20 stycznia 1885.

Grott.

Przyjmuję także zamówienia na świeże ryby, j. t. sędacze, szczupaki, węgorze, buty, świeże śledzie, dorsze i szelfisz i upraszam, aby zamówienia tak wczesnie wykonane były, aby towar na wyznaczony czas nadszedł. Wysyłki uskuteczniam się do każdéj stacyi kolei i poczty.

Na Wielki Post

polecam wielce Szanownéj Publiczności jako i Wielebnemu Duchowieństwu miejscowemu i zamiejscowemu: śledzie beczkami, kopami i pojedyńczo w rozm. gatunkach, śledzie wędzone, marynowane, w ruladzie w wyborowym i świeżym towarze, stralsundzkie śledzie opiekane, prawdz. ruskie sardynki, wyb. elbl. minogi, węgorzyki opiekane w sosie, tłuste śledzie bałtyckie w wybor. sosie, sardynki w oliwie **(Sardines à l'huile) od pp. Philippe & Canaud z Nantes, Pellier Frères au Mans, F. P. Gustalf & Co, la Turballe, Thon Mariné a l'huile,** amer. makrele **(Mackerel) od pp. Batty & Co. z Londynu,** del. bałtyckie rybki w rozm. sosach, norw. anchovis, w małych baryłeczkach [pojedyńczo] i wyborowy Christiania w sosie Mix Pickles. prawdz. brab. sardele z **roku 1881** oraz w słoikach, **homary w puszkach** w trzech gatunk., astr. kawior **(zimowy)** wielkoziarn., elbl. kawior wielkoziarnisty, łosoś wędzony i marynowany, węgórz wędzony w rozm. wielkościach, węgórz marynowany w ruladzie i w kawałkach, flondry, kielskie i pomorskie bydlinki, kielskie sielawki, sery: włoski, parmazan., angiel. Stillton, Chester, Willshirre. franc. Roquefort, Gervais, newszatelski, cydamski w kulach i pojedyńczo, limburgski, prawdz. szwajcarski i imitowany, holenderski, szwajc. ziółkowy, ołomuniecki, górniczy ślązki, śmietankowy w kilku gatunkach, z kminkiem i bez, turyngski, drezdeński w kawałkach i z piwa, cytryny i pomerańcze, susz. gruszki, jabłka i śliwki, w kilku gatunkach prawdz. pom. smarżdze, franc. szampiniony, such. grzybki w 2 gat., magdb. kiszona kapusta, kiszone ogórki, korniszony i ogórki krajane w gorczycy, ślązkie borówie wybier. we własnem soku, rozm. musztardy w słojkach: francuzka, angielska, dysseldorfska i zwyczajna pojedyńczo, prawdz. franc. kaparki w słoikach i pojedyńczo, wyb. oliwa nicejska w buteleczkach każdéj wielkości i pojedyńczo, wyb. tureckie powidła oraz rozm. octy, wszystko w świeżym i wyborowym towarze hurtownie i detalicznie po nader przystępnych cenach, prosząc o wczesne i liczne zamówienia. (1546)

W. St. Lisiewski,

Handel śledzi, wędlin i delikatesów,

ulica Wrocławska nr. 14.

Wagen-Fabrik.

Fabryka pojazdów. Założona 1835 r.

C. Paweł Wilding we Wrocławiu.

C. Paul Wilding, Breslau.

Premiowana na wszystkich wystawach, na których występowała.

Poleca oprócz wielkiego składu gotowych pojazdów (których rysunkami każdéj chwili służy) w uznanem dobrym wykonaniu po możliwie najtańszych cenach, także wszelkie części składowe i artykuły powozowe jak patentowane osie i resory, koła jesionowe gięte i Hicorego, skórki safianowe, sukna, dywaniki, latarnie i t. d. i t. d. (255)

AUKCYA W BORKU

powiat Krotoszyński, stacya kolei **Jarocin i Koźmin,** odbędzie się **dnia 9 marca 1885 o 12 w południe.** (1580)

1, 2 stadniki importowane } rasy oldenburgskiéj.
2, 10 stadników rocznych własnego chowu } rasy oldenburgskiéj.
3, 23 dwuletuich jałowic w maju do ocielenia } rasy oldenburgskiéj.
4, 1 ogier Trakien
5, 14 koni czteroletnich pod wierzch i do powozu
6, 30 baranów rambouilletów
7, 500 skopów po strzyży do odebrania
8, 14 trzyletnich źrebaków.

Administracya.

W. Dembiński.

W majętności Raszków

są od śgo Jana r. b. następujące wsie do wydzierżawienia:

a) **Raszkówek ze Skrzebową** areału 3033 morgi magdeburgskie incl. 262 m. m. łąk; tamże znajduje się młyn parowy i gorzelnia. Do objęcia potrzebny jest kapitał 120.000 mrk.

b) **Drogosław** 1284 morg. m. incl. 62 m. m. łąk; kapitał potrzebny 35,000 marek. [1568]

c) **Józefowo** 761 m. m. potrzeba do objęcia 25,000 marek.

Reflektanci winni się zgłosić do kasyera pana **Czerwińskiego Raszkówek per Raszków.**

Pączki!

trzy razy dziennie świeże tuzin po 60 fen., 1 m. i glazurowane po 1 mrk. 20 fen. poleca cukiernia (1517)

Ant. Pfitznera,

Stary rynek nr. 6.

Dobra

w Prusach Wschodnich, mające około 1000 morg. obszaru, z młynem wodnym na gruncie są do sprzedania lub wydzierżawienia. Bliższych wiadomości udzieli rządzca **Trogisch w Ayssehnen p. Wilkieten** nad koleją wschodnią. [1572]

Ekonom

potrzebuy od lipca b. r. do znacznych dóbr w Kongresówce, do sztabu, z najlepszemi świadectwami, posiadający gruntowną **znajomość roli, pilny i trzeźwy, 200 do 250 rsr. rocznie,** ca **42 szefle** zboża, 2 krowy, wolne koszta sprowadzki itd. Zarząd dóbr Szczersk przyjmuje zgłoszenia za pośrednictwem pp. **Drwęski i Langner,** ul. Wilhelmowska nr. 11. (1575)

Nauczycielka

egzamin. wysoko muzykalna, władająca pięknym paryzkim akcentem po francuzku, oraz ojczystym, niemieckim i angielskim, rysuje, maluje, zna turnieje salonowe, **była przełożoną** pensyi w **Krakowie, szuka** posady od 1. 3. lub 1. 4. rb. (1576) *Drwęski i Langner.*

Wielki wybór *kowali dominialnych* obeznanych z prowadzeniem lokomobil i młockarni, i robotami przy gorzelniach, kilku *owczarzy* i wszelką inną służbę poleca (1574

Zybert,

ulica Teatralna nr. 5.

Agencya francuzka specyalna

Hotel pod Czarnym Orłem.

Zaraz do umieszczenia: **nauczycielka Polka,** egz. muzyk. znająca szkołę śpiewu i grunt. jęz. niem., franc. i angielski.

Młoda nauczycielka Polka, muzyk. posiad. grunt. język niem, i francuzki. (Pensya 150 talarów). (1573)

Dwie gospodynie

dobrze obeznane z gospodarstwem domowem, hodowlą inwentarza, kuchnią i także dobrze obeznane z separatorem, poszukują pod korzystnemi warunkami miejsca od 1-go kwietnia r. b. pod adresem:

Batoszewska i Balwińska

gospodynie. [1569]

w Dobrojewie pod Ostrorogiem.

Ucznia

z odpowiedniem wykształceniem poszukuje do handlu korzeni, wina, cygar i nasion (1532)

P. J. Świątkowski

w Buku.

Oficyalistów (1565)

z bardzo dobr. świad. i rekom. od najwyższych do najniższych branż polecić może i uprasza o łaskawe zlec. **Trąmpczyński,** W. Garbary 11.

Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.